NAPOLEON W WILNIE

ORZESZKOWA W KRĘGU BLISKICH I ZNAJOMYCH

Ogólnokrajowy mies ... orusi" - Założony w roku ... dźstwie od roku 2005

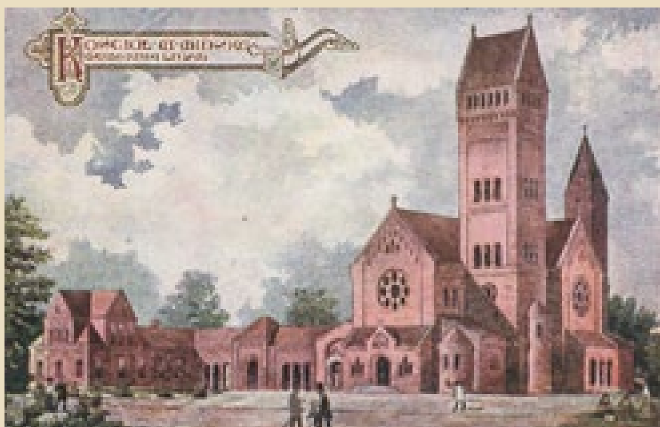
MAGAZYN POLSKI

NR 6 (114) CZERWIEC 2015



NA WAKACJE!

MAGAZYN POLSKI
NR 6 (114) CZERWIEC 2015





Dobroczynne inicjatywy szlachty, filantropów, darczyńców 8

Na przełomie XIX- XX w. wśród najbardziej hojnych ofiarodawców miejsce arystokratów coraz częściej rozpoczynają zajmować kupcy, bankowcy, finansiści, przemysłowcy

Jan Paweł II Białoruś nosił w swoim sercu... 34

Dowodem obecności papieża w sercach wiernych naszego kraju jest świątynia pw. św. Jana Pawła II, wybudowana i poświęcona 15 maja w Baranowiczach

Na pierwszej stronie okładki: Dzieci, uczące się języka polskiego w szkole nr 23 w Grodnie, podczas zakończenia roku szkolnego w sali ZPB

Na ostatniej stronie: Rzeźby Mikołaja Sklara. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



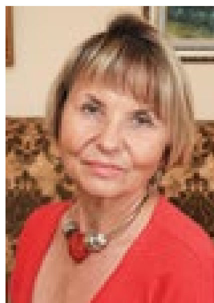
PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015r.»

Język naszym skarbem świętym



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Tak pięknie o języku ojczystym napisał Tadeusz Boy-Żeleński. Można przytoczyć wiele wypowiedzi znanych osób na ten temat. Wynika z nich, że swój język trzeba szanować i znać. Pamiętali o tym nasi przodkowie po klęsce powstania styczniowego, gdy używanie języka polskiego w przestrzeni publicznej było zabronione, a mimo to dbali, żeby ich dzieci dobrze znały język ojczysty. To wtedy Eliza Orzeszkowa prowadziła w swoim domu komplety tajnego nauczania, które w Grodnie, skazanym na rusyfikację, stały się źródłem polskości. W nie tak odległych czasach sowieckich języka polskiego uczyli nas w domu dziadkowie i rodzice.

Dzisiaj dla Polaków, mieszkających na Białorusi, nauka języka ojczystego może być pewnym wyzwaniem, ale chętni do nauki otrzymają pomoc ze strony polskich organizacji społecznych. Dla Związku Polaków na Białorusi nauczanie języka polskiego pozostaje zadaniem priorytetowym. Tak jest od początku działalności organizacji. Przez te prawie 27 lat sytuacja się zmieniała, jeżeli chodzi o stosunek państwa białoruskiego do nauki języka polskiego. Początki były trudne, ale nie do porównania z dzisiejszą sytuacją. Może to za dużo powiedziane, że była przychylność władz, ale przynajmniej one nie przeszkadzały. Na życzenie rodziców powstawały polskie klasy, które zaowocowały później powstaniem polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku. Także uczniowie uczyli się w wielu szkołach publicznych języka polskiego jako przedmiotu. Dla przykładu: w Sopoćkiniach, zamieszkałych w 98 procentach przez Polaków, języka ojczystego uczono się jako przedmiotu we wszystkich klasach. Obecnie ta bardzo efektywna forma nauki już prawie nie istnieje. Nauka polskiego w kółkach i na fakultetach nie może dać uczniom tyle wiedzy jak wyżej wymieniona forma nauki.

Z pomocą przychodzą szkoły społeczne, w ostatnich kilku latach bardzo rozwinął się społeczny sektor nauczania i cieszy się sporym zainteresowaniem. Związek Polaków wspiera wszystkie formy nauczania oraz nauczycieli języka polskiego. «Organizacja imprez oświatowych, mających na celu wspieranie nauczycieli oraz aktywizację dzieci, powoduje, że mimo tendencji negatywnej procentuje wzrostem liczby uczących się języka ojczystego» – zauważa Andżelika Borys, prezes Rady Naczelnej ZPB, inicjatorka i organizatorka wielu akcji wspierających polskie szkolnictwo na Białorusi.

Pomoc i wsparcie dla nauczycieli są bardzo istotne, bo w ostatnim czasie ze strony władz oświatowych, i nie tylko, była na nich ogromna presja. Polegała m.in. na tym, że niektórym nauczycielom zakazano udziału w warsztatach, wyjazdów do Polski, wzywano na rozmowy do służb, a nawet zabraniano dzieciom z niektórych szkół uczestniczyć w konkursach, koncertach i innych przedsięwzięciach, organizowanych przez ZPB. W tej sytuacji zaznacza Andżelika Borys: «Powinniśmy wspierać nauczycieli, żeby mieli poczucie, że nie są sami. Staramy się maksymalnie pomóc im pod każdym względem».

Nauczyciele mogą liczyć na konkretną pomoc ze strony ZPB. «Otrzymują naszą pomoc w wyposażeniu w podręczniki, pomoce metodyczne – mówi Andżelika Borys. – Sporo zrobiono dla nauczycieli języka polskiego, szczególnie dla doskonalenia ich umiejętności: nauczyciele z całej Białorusi uczestniczyli w licznych warsztatach. Rozpoczyna się lato – będzie dużo wycieczek, warsztatów metodycznych, a także konkurs dla nauczycieli, organizowany wspólnie z Uniwersytetem w Białymstoku pod patronatem prezydenta Białegostoku».

Dzisiaj dzieci i młodzież mają wiele propozycji, jak spędzić czas wolny, czego się dodatkowo uczyć. Od rodziców zależy, że wśród ich zainteresowań znajdzie się język polski. Rodzice bywają na imprezach oświatowych, interesują się poziomem nauki w szkołach społecznych. Udział uczniów w konkursach, festiwalach, przeglądach z atrakcyjnymi nagrodami, w wyjazdach edukacyjnych i na kolonie do Polski, wycieczkach pogłębia ich znajomość języka polskiego, historii i kultury Polski.

Jeżeli nie teraz, to po latach młodzież doceni wysiłki rodziców, nauczycieli i działaczy dla ich edukacji – może wtedy, gdy sami będą decydować o edukacji własnych dzieci ■



NAWET ZAKŁADY, BĘDĄCE NIEGDYŚ DUMĄ GOSPODARKI, MAJĄ PROBLEM ZE ZBYTEM PRODUKCJI

Co z gospodarką?

Jest źle, ale rząd nie podejmie niepopularnych decyzji w celu poprawienia sytuacji, bo zbliżają się wybory prezydenckie.

Białoruś ma 13 mld USD długów zagranicznych, w tym roku musi uregulować raty w wysokości 4 mld USD. Osłabienie rynku rosyjskiego oraz dewaluacja rubla białoruskiego wpłynęły negatywnie na eksport. W sektorze bankowym społeczeństwo ograniczyło depozyty w walutach obcych.

Wznowienie administracyjnej reglamentacji cen, całkowita kontrola i ręczne sterowanie gospodarką nie polepszają sytuacji. Decyzje rządu o zamrożeniu pensji, podniesienie taryf na tradycyjnie datowane przez państwo usługi oraz zdecydowane kroki w sferze monetarnej na razie nie skutkują.

Pomimo podjętych środków dewaluacja rubla białoruskiego trwa. Zmniejszyła się siła nabywcza ludności. Powiększyła się liczba nierentownych przedsiębiorstw, zapasy gotowej produkcji przemysłowej wzrastają. Gospodarka po raz kolejny potwierdziła głębokie uzależnienie od rynku rosyjskiego. Potrzebne są pilne reformy państwowego sektora gospodarki.

Korupcja kwitnie

Zgodnie ze Światowym Wskaźnikiem Korupcji, opracowanym przez Transparency International, Białoruś jest na 119. miejscu.

Zbadano 175 państw. W rankingu gorzej pod względem korupcji wypadła Rosja – 136. miejsce, Ukraina – 142. Najmniej skorumpowane państwa to Dania, Nowa Zelandia, Finlandia, Szwecja i Norwegia. Najbardziej – Afganistan, Sudan, Korea Północna i Somalia. Polska uplasowała się na 35. pozycji.

W raporcie znajduje się 24 rekomendacji dla Białorusi, która stosuje się jedynie do 4. Korupcja jest z jednym z podstawowych mechanizmów, na którym opiera się system władzy na Białorusi. Funkcjonowanie władzy wykonawczej, a szczególnie prezydentury nie odpowiada zasadom demokratycznym.

Dzięki rozbudowanym służbom specjalnym i kontrolnym władza dokładnie wie o działaniach korupcyjnych. To dla zwykłych obywateli od czasu do czasu są głośnie aresztowania w blasku fleszów i kamer, żeby dać im poczucie sprawiedliwości systemu.

W skrócie

Delegacja RB na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Rydze nie podpisała końcowego memorandum z powodu potępienia aneksji Krymu.

Amerykańska spółka General Motors rozpoczęła produkcję samochodu Opel Mokka w białoruskiej fabryce «Unison», rezygnując z produkcji w Rosji.

Pisarka Swietłana Aleksijewicz została laureatką 6. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za książkę «Czasy secondhand. Koniec czerwonego człowieka».

Białoruś została przyjęta do Procesu Bolońskiego, mimo że uczelnie wyższe nie mają autonomii, a przeciwko wykładowcom i studentom są stosowane represje za poglądy.

Minister spraw wewnętrznych Igor Szuniewicz stał na trybunie podczas parady 9 maja w mundurze komisarza NKWD.

Rząd chce ograniczyć import, na razie do 25% udziału w krajowym rynku.

Amnestia z okazji 70. rocznicy zakończenia wojny obejmie 2,2 tys. osądzonych, nie dotyczy to więźniów politycznych.

Szef MSZ Makiej powiedział: «Europa nigdy nie zastąpi nam Rosji, nie zamierzamy przyjaźnić się w Europą i zostawić Rosję».

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



PREZYDENT ELEKT ANDRZEJ DUDA

Wybory prezydenckie

Andrzej Duda został nowym prezydentem Polski, szóstym z kolei w III RP. Wygrał zarówno pierwszą, jak i drugą turę wyborów.

Kandydat Prawa i Sprawiedliwości w ostatecznym starciu pokonał ubiegającego się o reelekcję Bronisława Komorowskiego z wynikiem 51,55% poparcia, podczas gdy Komorowski zdobył 48,45% głosów. Frekwencja w drugiej turze wyniosła 55,34%.

Pierwsza tura wyborów prezydenckich odbyła się 10 maja, w wyborach prezydenckich startowało 11 kandydatów. Pierwsze starcie wygrał Andrzej Duda, zdobywając 34,76%. głosów. Na drugiej pozycji uplasował się Bronisław Komorowski z poparciem 33,77%. Trzecie miejsce zajął Paweł Kukiz z wynikiem 20,8%.

W głosowaniu za granicą na Dudę oddano 55,93%, na Komorowskiego – 44,07% głosów.

Prezydent elekt jest doktorem nauk prawnych. W latach 2006-2007 był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, w 2007–2010 – podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego; były członek Trybunału Stanu, był posłem na Sejm RP VII kadencji, deputowany do Parlamentu Europejskiego VIII kadencji.

Na uroczystościach w Wilanowie przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej już wręczył Andrzejowi Dudzie akt wyboru na prezydenta. Zostanie on zaprzysiężony na urząd prezydenta 6 sierpnia.

Dobre miejsce

W największym rankingu edukacyjnym uczniowie z Polski zajęli 5. miejsce w Europie i 11. – na świecie.

Wyprzedzili Brytyjczyków i Amerykanów. Jak podaje strona www.polska.pl, autorem międzynarodowego badania poziomu szkolnictwa jest Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). Pierwsze miejsce w rankingu OECD zajął Singapur, za nim uplasowały się Hongkong, Korea Południowa, Japonia i Tajwan. Kolejne miejsca przypadły Finlandii, Estonii, Szwajcarii i Holandii, a za nimi Kanadzie i Polsce. Badanie objęło uczniów z 76 krajów.

Wyniki rankingu zaprezentowano 19-22 maja w Korei Południowej podczas organizowanego przez UNESCO Światowego Forum Edukacyjnego 2015.

W badaniu były brane pod uwagę wyniki testów dla 15-latków z zakresu matematyki i nauk ścisłych, z naciskiem na umiejętność rozwiązywania przez nich problemów, analizowania, argumentowania i interpretowania.

W skrócie

Budynek Filharmonii Szczecińskiej otrzymał prestiżowe wyróżnienie UE – Nagrodę im. Miesa van der Rohe, to «Nobel» w dziedzinie architektury.

Z okazji 250. rocznicy ustanowienia Orderu Świętego Stanisława na Zamku Królewskim w Warszawie otwarto wystawę.

Cykl wydarzeń kulturalno-edukacyjnych pt. «Dni Europejskie» odbył się w dn. 1-17 maja w Łazienkach Królewskich. Były piknik, parady i koncerty.

W Gdyni, w dawnym Dworcu Morskim, otwarto Muzeum Emigracji. To unikatowa i nowoczesna placówka, dokumentująca dzieje polskiej emigracji od XIX w. do dziś.

W New Delhi, stolicy Indii, otwarto nową siedzibę Instytutu Polskiego.

W Warszawie w Łazienkach Królewskich już od 50 lat, od maja do września, w każdą niedzielę o godz. 12.00 i 16.00 organizowane są koncerty pod pomnikiem Fryderyka Chopina.

Dzieci do 16 roku życia od 30 maja do 1 czerwca mogły podróżować pociągami bezpłatnie, rodzice i opiekunowie mieli zaś 30% zniżki.

Polska ma przyjąć część osób z obozów w Syrii, a także ponad tysiąc osób, które nielegalnie przypłynęły przez Morze Śródziemne.

PRZYGOTOWAŁA MARIA ZANIEWSKA

25-lecie «Wspólnoty Polskiej»

Stowarzyszenie jest organizacją pozarządową, jego celem jest umacnianie więzi z Polską osób polskiego pochodzenia i Polaków zamieszkałych za granicą.

Zostało powołane w 1990 r. z inicjatywy marszałka Senatu, prof. Andrzeja Stelmachowskiego, w Rzymie, gdzie pod patronatem Jana Pawła II spotkali się przedstawiciele Polonii, Polacy ze Wschodu i Polski. Stelmachowski był prezesem do maja 2008 r. Zastąpił go Maciej Płażyński. Od 2010 r. prezesem «Wspólnoty» jest Longin Komołowski. Stowarzyszenie ma oddziały w kilkunastu większych miastach Polski. Prowadzi także kilka Domów Polonii, m.in. w Krakowie i Pułtusku.

Statutowymi celami Stowarzyszenia są m.in. wspomaganie i prowadzenie wszechstronnej współpracy Polonii oraz Polaków z zagranicy z Ojczyzną w dziedzinach: oświaty, nauki, kultury, religii, gospodarki, turystyki i sportu; wspieranie i prowadzenie nauczania języka polskiego; pogłębianie w Polsce wiedzy o Polonii i emigracji. Także działanie na rzecz polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju, wspieranie dążeń emigracji i środowisk polonijnych do umacniania swych pozycji społeczno-ekonomicznych w krajach osiedlenia, pomoc w zapewnieniu opieki duszpasterskiej w języku polskim, obrona praw polskiej mniejszości narodowej.



Irena Waluś

Prezes Longin Komołowski (w pierwszym rzędzie) w Surkontach. 2014 r.

1 maja br. w Domu Polonii na Krakowskim Przedmieściu odbyły się uroczyste obchody powstania Stowarzyszenia, na które przybyli liczni goście z kraju i zagranicy. Uczestnicy obchodów Jubileuszu wzięli udział we Mszy św. w Świątyni Opatrzności Bożej. Tegoż dnia na scenie przed Domem Polonii w Warszawie odbył się uroczysty koncert z okazji jubileuszu Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», transmitowany przez Telewizję Polską.

Kościuszce w hołdzie

Harcerze z Nowego Jorku, Connecticut, Massachusetts i Pensylwanii wzięli udział w uroczystościach upamiętniających generała Tadeusza Kościuszkę w Akademii Wojskowej w West Point.

Jak podaje Dziennik.com, uroczystości są organizowane co roku przez Stowarzyszenie Przyjaciół Kościuszki pod kierownictwem prof. Antoniego Bajdaka. Odbyły się 2 maja i rozpoczęły się Mszą św. w kaplicy katolickiej. Potem były przemarsz kadetów i skoki spadochroniarzy.

Podczas uroczystości przemawiali przedstawiciele ambasad polskiej i litewskiej, historycy i generałowie, jak i młodzi kadeci Brygady Kościuszki. Mnóstwo organizacji polonijnych złożyło wieńce pod pomnikiem bohatera obu narodów.

Na terenie Akademii Wojskowej stoi pomnik ufundowany przez kadetów w podzięce Tadeuszowi Kościuszce za fortyfikacje Saratogi i West Point. Dzięki Kościuszce wojska powstańców obroniły Saratogę i zastawiły rzekę ogromnym łańcuchem, nie pozwalając Brytyjczykom na powrót na południe. Był to kluczowy moment wojny – kolonie zdobyły swoją niezależność.

Znajduje się tu także Ogród Kościuszki, gdzie bohater spacerował rozmyślając nad strategią obrony. W bibliotece Akademii w West Point znajduje się popiersie Kościuszki, w muzeum jest wiele pamiątek po polsko-amerykańskim bohaterze.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Kongres Wiedeński

Minęła 200. rocznica od jego zakończenia.

Uczestniczyli w nim przedstawicieli 16 państw, obrady trwały od września 1814 r. do 9 czerwca 1815 r. Głos decyzyjny posiadały Rosja, Austria, Wielka Brytania, Prusy oraz nowe władze Francji. Nowy ład w Europie oparto na nienaruszalności panujących dynastii i przywracaniu obalonych przez Napoleona monarchii i dynastii. Przyjęto koncepcję równowagi sił, przeciwko naruszającemu państwa europejskie mogły podjąć interwencję, w tym zbrojną.

Podjęto też szereg decyzji terytorialnych. Utworzono Związek Niemiecki pod przewodnictwem Austrii. Połączono obszar Holandii i Belgii w Królestwo Niderlandów. Odtworzono Państwo Kościelne. Norwegia przeszła pod panowanie szwedzkie, Rosja otrzymała Finlandię i Besarabię (Mołdawię). Zmian dokonano także w koloniach, głównie na korzyść Wielkiej Brytanii.

Postanowienia Kongresu Wiedeńskiego dotyczyły też Polski, znajdującej się pod zaborami. Na nowo określono granice Prus, Austrii i Rosji – powołano Królestwo Polskie w unii personalnej z Rosją. W zaborze pruskim – Wielkie Księstwo Poznańskie, wyodrębniono Rzeczpospolitą Krakowską.

Pokonaną Francję objęto kontrybucją. Podpisano też deklarację, znoszącą handel niewolnikami z udziałem państw europejskich. Szwajcarii zapewniono wieczystą neutralność. Po Kongresie konsekwentnie rozbudowywano mechanizmy kontroli, policję, cenzurę, zrewidowano treści nauczania w szkołach.

Ze względu na liczne bale nazywano go tańczącym kongresem, Wiedeń był ówczesną europejską stolicą kultury i muzyki.



PODCZAS OBRAD KONGRESU

Rok Teatru Publicznego

Sejm RP ustanowił rok 2015 Rokiem Polskiego Teatru Publicznego w związku z 250. rocznicą powstania Teatru Narodowego w Warszawie.

Tym samym w Polsce została ustanowiona instytucja teatru publicznego. Powołanie Teatru Narodowego w 1765 r. stało się jednym z fundamentalnych wydarzeń, ustanawiających system opieki państwa nad powszechnie dostępną kulturą.

Będą premiery, spotkania, okolicznościowe publikacje i warsztaty w polskich teatrach.

Warszawskie obchody zogniskują się wokół Teatru Narodowego. W ramach obchodów jubileuszu powstania teatru wydana zostanie – po raz pierwszy – kompletna historia Teatru Narodowego w Warszawie. Publikacja ukaże się w siedmiu, bogato ilustrowanych, woluminach.

12 września odbędzie się wielki, otwarty festyn teatralny na Placu Teatralnym. Teatr wyjdzie na ulicę do ludzi, zachęcając ich do odwiedzania teatrów. Cały dzień trwać będą imprezy na świeżym powietrzu, w namiotach oraz przy stoiskach w gmachu Teatru.

Od października do grudnia odbywać się będzie 4. edycja festiwalu Spotkania Teatrów Narodowych. W ramach imprezy do Warszawy przyjedzie kilka czołowych scen europejskich, które zaprezentują swoje przedstawienia. Tym razem będą to spektakle z polskiego repertuaru. Będzie to wątek polskich dramatów na obcych scenach narodowych. Zorganizowane zostanie także sympozjum dyrektorów teatrów narodowych, którzy będą się wspólnie zastanawiać nad sensem istnienia tej instytucji i rolą, jaką może ona odgrywać.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Zanim na wakacje

Trzeba było wiele się uczyć. Dla uczniów, którzy uczęszczają do szkoły publicznej i do szkoły społecznej, to nie lada wysiłek. W szkole społecznej dzieci i młodzież poznają język ojczysty i historię Polski, domowe zadania też otrzymują. Chętni poznać więcej mogą brać udział w różnych konkursach, akcjach, szkolnych imprezach okolicznościowych, warsztatach.

Podczas wyjazdów edukacyjnych do Polski uczniowie mieli okazję być na lekcjach w szkołach, poznać polską młodzież, doskonalić swój polski. Wzruszające bywają pożegnania maturzystów z nauczycielami i przyjaciółmi, których się tu poznało. Niektórzy absolwenci przez lata utrzymują kontakty ze swoją szkołą społeczną.



Irena Waluś

Andżelika Borys, prezes Rady Naczelnej ZPB, wręcza dyplomy i prezenty najlepszym uczniom, uczącym się języka ojczystego

Irena Waluś

Występ teatrzyku Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie przed gośćmi na uroczystym koncercie w Warszawie





Irena Waluś

Wzruszający moment dla jednej z laureatek konkursu ortograficznego



Irena Waluś

Uczniowie PSS przy ZPB zwiedzają Muzeum Zofii Nałkowskiej w Grodnie

Dobroczynne inicjatywy szlachty, filantropów, darczyńców



Stanisław Narbutt, lekarz

Laura MICHAJLIK

Sprawa dobroczynności łączyła znane i szanowane osoby różnych narodowości i wyznań. Pod koniec XIX – na początku XX w. urozmaicały się też formy dobroczynności. Pojawiały się osoby, gotowe ofiarować pieniądze nie tylko na opiekę społeczną, ale też na wsparcie utalentowanej młodzieży i edukację ludności, kulturę. Wzbogacająca się burżuazja poprzez filantropię pragnęła podkreślić swoją rolę w społeczeństwie i wejść do wyższej hierarchii. Wśród najbardziej hojnych ofiarodawców miejsce arystokratów coraz częściej rozpoczynają zajmować kupcy, bankowcy, finansiści, przemysłowcy.

Prywatna dobroczynność

Dobroczynność na terenie Imperium Rosyjskiego przybrała w tym okresie na tyle rozległe formy, że w 1892 r. został utworzony specjalny urząd, którego kontroli podlegały wszystkie jej ustawowe, finansowe i narodowo-stanowe aspekty. Została ustanowiona też kontrola społeczna, co sprzyjało większej transparentności w sferze dobroczynności, a w rezultacie – wzrostowi zaufania do tej sprawy i wzrostowi ilości ofiarodawców. W działaniach dobroczynnych czynny udział nadal brała szlachta. Ten udział nie był na tyle istotny, jak w wieku XVIII, ale stawał się coraz bardziej różnorodny.

Jedną z form ówczesnej filantropii była tzw. «Opieka szlachecka» (1817), która przewidywała opiekę nad niepełnoletnimi szlachcicami w wypadku przejęcia przez banki należących do nich zadłużonych majątków. Przedstawiciele rodów szlacheckich angażowali się w sprawę pomocy tak poprzez udział w towarzystwach dobroczynnych, jak też prowadząc samodzielną działalność. Wśród najbardziej znanych filantropów w guberniach, obejmujących obecną Białoruś, w omawianym okresie byli: hrabia Karol Hutten-Czapski (1860-1904), księżna Irina Paskiewicz (1835-1925), księżna Maria Radziwiłł (1861-1945), baronowa Elżbieta von Graevenitz (1854-1928). Szczególnie owocną

i urozmaiconą była działalność hr. Karola Hutten-Czapskiego, prezydenta Mińska w ciągu 11 lat, podczas których zrealizował on wiele inicjatyw charytatywnych. Świetnie wykształcony został wybrany na to stanowisko w wieku 30 lat i spełniał swe funkcje w ciągu trzech kadencji. Za jego rządów w Mińsku powstało «Towarzystwo Opieki nad Kobietami», które zakładało szkoły niedzielne i żłobki dla dzieci robotników, świadczyło bezpłatną pomoc prawną, zajmowało się oświatą kobiet. We własnym domu prezydenta został otworzony przytułek-porodówka dla biednych i bezdomnych kobiet, a w mieście powstały kasy wzajemnego kredytu, banki hipoteczne oraz wiele przedsiębiorstw, dających miejsca pracy, w tym słynny browar «Bohemia», który istnieje w Mińsku do dziś pod nazwą «Aliwaria».

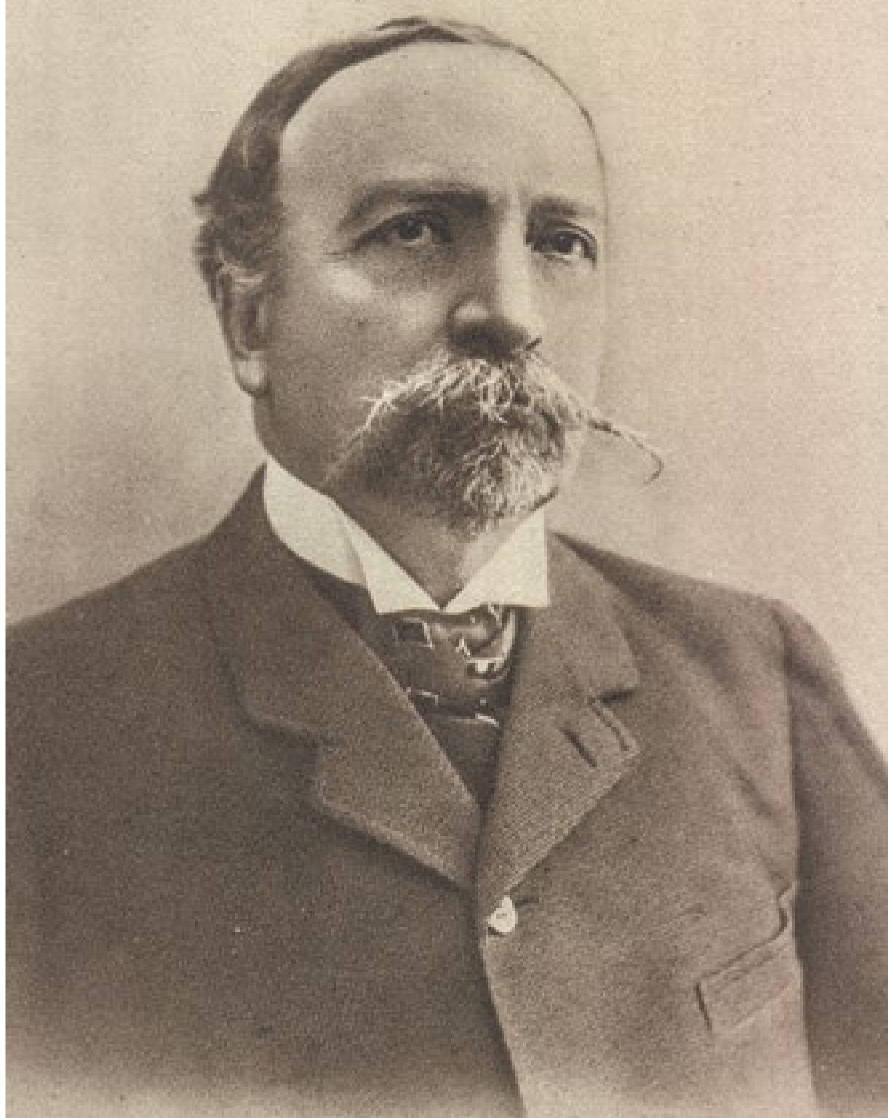
Ciekawą postacią na tle innych jawiła się księżna Maria Magdalena Radziwiłł, pochodząca ze starego litewskiego rodu Zawiszów. Podzielając poglądy swego drugiego męża Mikołaja Radziwiłła, uchodziła za działaczkę białoruską i «chłopomankę». Zakładała w swych majątkach szkółki dla dzieci białoruskich, sklepy wiejskie, towarzystwa trzeźwości, wspierała białoruskich unitów. Na własny koszt wydawała książki młodych poetów białoruskich, wspierała finansowo czasopismo «Belarus». Po śmierci męża jeszcze bardziej poświęciła się służeniu ludziom – świadczyła pomoc litewskiemu gimnazjum, wstąpiła do mińskiego Towarzystwa Dobroczynnego i hojnie finansowała budowę szpitala tego Towarzystwa, a w 1915 r. została honorowym członkiem komitetu pomocy osobom, które ucierpiały na skutek wojny. W 1916 r. ofiarowała własne bardzo drogie klejnoty na założenie białoruskiego unickiego seminarium w Rzymie.

Z ofiarności znana była też Eliza Orzeszkowa (1841-1910), która otwierała się na nędzę ludzką nie tylko w swych utworach literackich. Mieszkając w majątku swego męża w Ludwinowie, jako jeszcze młoda osoba, odwiedzała chorych wieśniaków, szukała sposobów pomóc ich rodzinom, zabiegała o otwarcie szkółki dla ich dzieci. Kiedy została znaną pisarką, szukała natchnienia w ubogich dzielnicach Grodna i okolicznych wsiach, starając się potem «piórem odreagować» na widzianą niesprawiedliwość społeczną. Będąc w składzie Komitetu Pomocy Pogorzelcom po wielkim pożarze Grodna w 1885 r., roztaczała opiekę nad mieszkańcami miasta, którzy ucierpieli najbardziej. Przyjmowała ich we własnym domu, wysłuchiwała i zapisywała prośby i razem z członkami Komitetu szukała i dostarczała im pomoc. Pisała liczne listy do działaczy kultury, zachęcając ich do pomocy ofiarom pożaru. Dom pisarki w Grodnie był otwarty dla dzieci z ubogich rodzin, którym szykowała prezenty na święta; dla dziewczyn, które uczyła języka polskiego. Z biblioteki swej zrobiła czytelnię publiczną, z której korzystało do 200 osób.



Pisarka Maria Rodziewiczówna

Z zaangażowania w dzieło charytatywne była znana też pisarka Maria Rodziewiczówna (1863-1944). W 1906 r. założyła tajne stowarzyszenie kobiece «Unia», przyczyniła się do założenia w Warszawie sklepu zajmującego się sprzedażą wyrobów ludowych, a także świetlicy na terenie powiatu kobryńskiego. Podczas I wojny



Edward Woyniłłowicz

światowej brała udział w organizacji szpitala wojskowego, tanich kuchni dla inteligencji i bratniej pomocy akademickiej. W Hruszowej, gdzie znajdował się jej majątek, w czasie wojny podejmowała się opieki nad uciekinierami.

Mieszkańcy Brasławszczyzny do dzisiaj wspominają i czczą swego «ludowego lekarza» Stanisława Narbutta (1853-1926), syna znanego historyka i archeologa Teodora Narbutta (1784-1864). Był absolwentem medycyny na Uniwersytecie w Monachium, lecz wybrał sobie pracę na terenach, z których pochodził, zdobywając z czasem wielkie uznanie i szacunek miejscowej ludności. Niezamożnych pacjentów przyjmował bezpłatnie, czasem na własny koszt kupował dla nich leki. Był członkiem licznych organizacji, poświęcając sprawie społecznej sporo czasu, wysiłków i środków. W Brasławiu z jego inicjatywy powstała ochotnicza drużyna strażacka, towarzystwo trzeźwości, tania herbaciarnia, do której doktor ofiarował mechaniczny instrument muzyczny. Organizował dobroczynne spektakle amatorskie w celu zbierania funduszy na działalność charytatywną, m.in. na nowoczesne wyposażenie szpitala.

Analizując wkład szlachty w rozwój dobroczynności, nie można pominąć Edwarda Woyniłłowicza (1847-1928), przedstawiciela szlacheckiego rodu, który liczył ponad 400 lat. Urodzony na Mińszczyźnie i świetnie wykształcony (ukończył z wyróżnieniem gimnazjum w Słucku i wydział chemiczny Uniwersytetu Technologicznego w Petersburgu, doskonalił wiedzę w Niemczech, Włoszech i na ziemiach polskich) Edward Woyniłłowicz zapisał się jako wybitny reformator, ekonomista i filantrop. W swoich majątkach wprowadzał nowoczesne formy gospodarowania, budował mechanizowane i elektryfikowane młyny, cukrownie, serowarnie, mleczarnie itd. Będąc przewodniczącym Mińskiego Towarzystwa Rolniczego realizował mnóstwo projektów, nakierowanych na wprowadzenie nowych metod pracy w rolnictwie. Fundował w Słucku Szkołę Handlową, a w Klecku założył Bank Pomocy Pracowitym Gospodarzom. W jednej z należącej do jego dóbr wsi Mokrany (powiat kopylski guberni mińskiej), zamieszkałej przez ludność mieszaną wyznaniowo, zbudował cerkiew i kościół. Utrwalił własne imię w historii Białorusi fundując w centrum Mińska wspaniały neogotycki kościół z czerwonej cegły, który konsekrowano w 1910 r. pod wezwaniem św. Szymona i Heleny.

Wśród dobroczyńców, których działalność przypadła na początek XX w., należy wymienić także Karola Stanisława Niezabytowskiego (1865-1952), ziemianina z powiatu bobrujskiego guberni mińskiej, jednego z najbogatszych ludzi swego czasu. Będąc absolwentem wydziału fizyko-matematycznego uniwersytetu w Petersburgu, wyróżniał się przedsiębiorczością, uczestniczył w pracy mińskiego Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Rzemieślników. Karol Niezabytowski zbudował w jednym ze swych majątków we wsi Bacewicze mleczarnię, cegielnię, fabrykę mebli, a także szpital dla robotników. Dawał swym robotnikom nieodpłatnie las na budowę domów, wysyłał zdolne dzieci wiejskie na własny koszt do gimnazjów. Wspierał finansowo biedniejszych ziemian i przedsiębiorców, którym brakowało pieniędzy na założenie lub prowadzenie własnej działalności.



Zajęcia w ochronce dla dziewczynek

Prywatne nauczanie

Jedną z form dobroczynności w XIX w. było założenie prywatnych uczelni różnego poziomu oraz wsparcie finansowe uczniów i pedagogów. Ustawodawstwo akceptowało wkład kapitału prywatnego w system edukacji, jednak poddawało szkolnictwo specjalnej kontroli ze strony administracji państwowej. Na środki prywatne w miastach i miasteczkach Imperium Rosyjskiego w drugiej połowie XIX w. powstawały uczelnie różnego rodzaju. Były wśród nich szkoły rosyjskie różnego stopnia: elementarne, podstawowe specjalizowane (zawodowe), gimnazja, kursy fachowe i ogólnokształcące, a także ośrodki wychowawczo-edukacyjne dla dzieci z różnych warstw społecznych, dzieci sierot i dzieci z ubogich rodzin. W ośrodkach opiekuńczych starano się łączyć naukę z pracą fizyczną, rozwijać u wychowanków nie tylko zdolności umysłowe, ale też uczyć ich określonego zawodu, aby zapewnić im w następstwie możliwość zarabiania na życie własną pracą. Podobne ośrodki (ochronki, sierocińce) posiadały z reguły własny warsztat, w którym chłopców uczono szewstwa, ślusarstwa, stolarstwa, blacharstwa i in., a dziewcząt krawiectwa, koronkarstwa, bieliźniarstwa, ogrodnictwa i in.

Nauczaniem niższego stopnia i zawodowym aktywnie zaczęły zajmować się żeńskie zgromadzenia zakonne, którym udało się osiąść na tym terenie na początku XX w. W 1903 r. zamożna ziemianka Leontyna Sianożęcka sprowadziła do Mohylewa s. Bolesławę Lament. Dzięki wspólnym wysiłkom tych kobiet w mieście powstała wspólnota sióstr, która później ukształtowała się jako Zgromadzenie ss. Misjonarek św. Rodziny. W Mohylewie siostry prowadziły kursy koronkarstwa z internatem dla wiejskich dziewczyn. Na początku XX w. w guberni grodzieńskiej istniały tylko dwa klasztory żeńskie – ss. bernardynek w Słonimiu oraz ss. brygidek w Grodnie, zamieszkałe przez kilka schorowanych starszych zakonnic. W celu podtrzymania życia zakonnego klasztory przejęły członkinie «młodszych» i dynamicznie działających wspólnot ss. niepokalanek (w Słonimiu w 1907) oraz ss. nazaretanek (w Grodnie w 1908). Przyjechały w stroju ss. bernardynek i ss. brygidek, albowiem ustawodawstwo Imperium Rosyjskiego po 1905 r. nadal nie pozwalało na założenie nowych placówek zakonnych, wolno było tylko przyjmować nowicjuszy. Nie bacząc na ciężkie warunki, ss. niepokalanki otworzyły w Słonimiu kursy kształcenia służących, natomiast ss. nazaretanki w Grodnie – szkołę tkactwa. Jednocześnie siostry zajmowały się ewangelizacją oraz nauczaniem języka polskiego.

Wśród szkół prywatnych, istniejących w omawianym okresie na terenie Imperium Rosyjskiego, istniały w niewielkiej ilości szkoły polskie. Zakładane były z reguły przy katolickich parafiach i ośrodkach charytatywnych. Podstawą posłużył ukaz carski z 1904 r. nieco łagodzący ograniczenia w sprawie wykładania języków narodowych. Na początku XX w. szkoły polskojęzyczne niższego stopnia istniały przy parafiach w: Moskwie, Odessie, Pskowie, Wielkich Łukach, Irkucku, Tomsku, Władykaukazie i innych miastach Imperium. Założycielką szkoły przy moskiewskiej parafii św. Ludwika była księżna Katarzyna Lubomirska, która ofiarowała na rzecz szkoły 3000 rubli.



S. Bolesława Lament – założycielka Zgromadzenia Misjonarek Św. Rodziny

Prywatne szkoły polskie istniały przy Towarzystwach Dobroczynności w Tobolsku, Rostowie nad Donem, Stawropolu, Nowgorodzie, Smoleńsku. Do pracy w katolickich ośrodkach dobroczynnych i szkołach parafialnych po złagodzeniu ustawodawstwa w 1905 r. zaczęły przybywać siostry zakonne: ss. Franciszkanki Rodziny Maryi (Petersburg, Ryga, Odessa, Jałta, Iłłukszta, Mikołajewka), ss. urszulanki (Petersburg), ss. Misjonarki św. Rodziny (Petersburg, Symferopol), ss. Franciszkanki od Cierpiących (Wilno, Krasław, Odessa) i inne. Założycielka Zgromadzenia ss. Misjonarek św. Rodziny Bolesława Lament od 1907 r. kierowała w Petersburgu sierocińcem i osobiście wykładała w 3-klasowej szkole dla dziewczynek. Otworzyła prywatne gimnazjum dla dziewcząt różnego wyznania – córek robotników Zakładu Putiłowskiego, w 1912 r. na prośbę proboszcza parafii Nawiedzenia NMP wzięła na siebie kierownictwo szkołą parafialną, a w 1914 r. założyła prywatne progimnazjum. Działania te nie mogły być realizowane bez wsparcia finansowego ze strony miejscowej Polonii, której zamożniejszą część stanowiła szlachta.

Sytuacja ze szkolnictwem polskim była bardziej skomplikowana, ponieważ polityka rządu rosyjskiego była nakierowana na wzmocnienie pozycji państwa i Cerkwi prawosławnej na krańcach Imperium. Od 1864 r. działał zakaz używania języka polskiego w korespondencji oficjalnej i zakładania szkół z językiem wykładowym polskim. O legalnej rejestracji szkół narodowych nadal nie było mowy, jedynie pozwolono wykładać język polski jako przedmiot. W 1907 r. do guberni na terenie obecnej Białorusi dotarł cyrkularz z Kancelarii Urzędów Cesarzowej Marii, którym podlegały niektóre ośrodki dobroczynne i uczelnie, pozwalający na wykładanie «języków miejscowych» w żeńskich gimnazjach, podległych Urzędom Cesarzowej Marii. Podstawą miały służyć pisemne podania rodziców. Język «miejscowy» miał zajmować nie więcej niż 2 godziny akademickie w tygodniu, a wynagrodzenie nauczycielom miały płacić sami rodzice.

Bardziej realnymi stały się szanse na szkolnictwo w języku polskim po wydaniu ukazu z 1906 r., ułatwiającego zakładanie organizacji społecznych. Działacze narodowi wykorzystali tę możliwość i zaczęli się starać o założenie stowarzyszeń dobroczynno-oświatowych pod nazwą «Oświata». Założycielami tej organizacji w Mohylewie byli m.in. Zygmunt Brodowski, Konstanty Grdziałkowski i Mirosław Obiezierski. Zadaniem Towarzystwa według statutu było: «szerzenie oświaty i dostarczenie środków z zamiarem poprawy położenia materialnego i moralnego niezamożnej ludności». W ramach statutu też można było pomagać «chcącej się kształcić młodzieży». Zarząd mohylewską «Oświatą» sprawowali: Władysław Woynicz-Sianożęcki (prezes), Mirosław Obiezierski (wiceprezes) i Augustyn Biretto (skarbnik). Inicjatorami założenia towarzystwa «Oświata» w Mińsku w 1907 r. zostali: ks. Kazimierz Michalkiewicz (prezes), lekarz Jan Effenberg (wiceprezes), lekarz Czesław Grabowiecki (sekretarz) oraz adwokat Zygmunt Węcławowicz (skarbnik). Po wyjeździe z Mińska w 1908 r. ks. K. Michalkiewicza jego stanowisko prezesa zajął Mieczysław Porowski. W składzie Towarzystwa było sporo osób duchownych: ks. K. Bukraba, ks. A. Lisowski, ks. J. Krukowski, a jego filie (koła terenowe) istniały w Mozyrzu, Pińsku, Rakowie, Uździe, Nowogródku. Towarzystwo, według statutu, mogło kształcić na poziomie szkoły elementarnej, prowadzić zajęcia z dorosłymi analfabetami, zakładać własne seminarium nauczycielskie, biblioteki i wypożyczalnie książek, organizować kolonie letnie dla dzieci.

W guberni grodzieńskiej jednak próba założenia podobnego towarzystwa nie powiodła się. Wysiłki w tym zakresie okazały się bezskuteczne. W 1907 r. grupa mieszkańców Grodna, w tym

Eliza Orzeszkowa oraz książę W. Drucki-Lubecki i książę K. Kocełł wystąpili do władz gubernialnych z prośbą o rejestracje polskiego Towarzystwa «Oświata», mającego służyć «podwyższeniu poziomu kulturalnego i moralnego społeczeństwa polskiego». Prośba nie została uwzględniona.

Jedynym sposobem na zachowanie języka ojczystego pozostawało tajne nauczanie, w tym także w szkołach nielegalnych. Wsparcie materialne temu nauczaniu okazywała miejscowa szlachta polska. Dla wielu jej przedstawicieli dobroczynność stawała się nie tylko reakcją na potrzeby socjalne, ale była odbierana, jako obowiązek patriotyczny, skierowany na uratowanie narodu i dziedzictwa kulturowego. Tajne nauczanie było szeroko rozpowszechnione w omawianych guberniach. Właściciel majątku Reginów w powiecie słonimskim J. Pietraszko założył w 1908 r. w swoim majątku szkółkę polską dla dzieci wieśniaków, w którym szlachcianka Oświęcimska uczyła je pisania, czytania i religii. Szlachcic Szczepnowski otworzył w 1909 r. we własnym domu w Brześciu szkołę dla 40 uczniów, w której wykładała szlachcianka J. Benklaczewska z powiatu kobryńskiego. W 1910 r. policja wykryła tajną szkołę polską w domu szlachcianki F. Dmochowskiej w Słonimiu, w której sama pani domu uczyła dzieci w wieku 6-10 lat.

Pomoc ludności w okresie wojny

Zorganizowaną pomoc ludności w okresie konfliktów zbrojnych świadczyło Towarzystwo Czerwonego Krzyża – jedna z najstarszych międzynarodowych organizacji humanitarnych. Na terenie obecnej Białorusi działalność Towarzystwa rozpoczynała się w ramach Rosyjskiego Towarzystwa Opieki nad rannymi, powstałego w 1867 roku. Zajmowało się ono głównie



Stołówka dobroczynna

kształceniem pielęgniarek i organizacją pomocy dla rannych żołnierzy. W latach 1877-1878, podczas wojny rosyjsko-tureckiej, Towarzystwo wysłało na front 6 sióstr z guberni witebskiej i 4 siostry z guberni wileńskiej. Powstałe po 1894 r. we wszystkich stolicach guberni filie Towarzystwa Czerwonego Krzyża posiadały własne szpitale i ambulatoria, w których była świadczona odpłatnie pomoc ludności cywilnej, w tym także podczas epidemii. Środki na swą działalność członkowie zbierali na tejże zasadzie, co i członkowie innych dobroczynnych towarzystw: z balów i loterii dobroczynnych, dobrowolnych ofiar i składek członkowskich. W okresie wojny rosyjsko-japońskiej (1904-1905) z pięciu guberni skierowano do strefy działań wojennych 5 oddziałów sanitarnych, obliczonych na 300 łóżek oraz 50 pielęgniarek. Z Grodna w 1905 r. wyjechało do pracy w wojskowym lazarecie w Harbinie 5 sióstr: Melania Kienadzka, Katarzyna Grygoriewa, Antonina Nazarcewa, Eugenia Czuchłowa, Helena Wiliamowicz oraz Nina Smoleńska. Pierwsza wspólnota sióstr-pielęgniarek w Grodnie powstała w 1901 r., a jej opiekunką została Olga Stołypina, żona ówczesnego grodzieńskiego gubernatora i przyszłego premiera Rosji. Sprawdzianem dla Towarzystwa Czerwonego Krzyża stała się I wojna światowa, która wybuchła w 1914 r. Na terenie obecnej Białorusi, gdzie przechodził Front Zachodni, działały 34 szpitale i 76 lazaretów, 77 pociągów sanitarnych i 43 dezynfekcyjne oraz kilkadziesiąt ośrodków sanitarnych. Członkowie Towarzystwa musieli uczestniczyć w pielęgnacji ogromnej ilości rannych i organizować opiekę nad rzeszą uchodźców, których tylko przez stację kolejową w Orszy w ciągu jednego miesiąca 1916 r. przejechało ponad 297 tys.

Pierwsza wojna światowa, a następnie rewolucja 1917 r. destabilizowały funkcjonowanie całego systemu państwowego w Imperium Rosyjskim, a na terenach, gdzie toczyły się walki, całkowicie zdezorganizowała życie i zachwiała działalność wszystkich instytucji. Przestał pracować przemysł, zachwiały się rolnictwo i handel. Załamał się system finansowy: osoby prywatne, banki i instytucje straciły swoje oszczędności. Zamożniejsza warstwa ludności, która była podstawowym darczyńcą instytucji opiekuńczych i stowarzyszeń dobroczynnych, w pośpiechu ewakuowała się, pozostawiając majątki i inną własność prywatną. Okupa-



SIOSTRY CZERWONEGO KRZYŻA PRZED WYJAZDEM NA FRONT POCIĄGIEM SANITARNYM



SIOSTRY MIŁOSIERDZIA OPATRUJĄ RANNYCH PODCZAS I WOJNY ŚWIATOWEJ

cja niemiecka w latach 1915-1919, a następnie wojna polsko-bolszewicka w latach 1919-1920, powodujące częstą zmianę władzy, a co zatem idzie – ofiary wśród ludności oraz zniszczenia infrastruktury, nie pozostawiały szans na prowadzenie jakiejkolwiek zorganizowanej działalności charytatywnej.

Jedyną formą pomocy stawało się w tym okresie wzajemne wsparcie i indywidualna pomoc osobom w potrzebie. Gwardian konwentu franciszkańskiego w Grodnie o. Melchior Fordon, znany ze swego miłosierdzia, uratował w 1915 roku grupę strażaków, składającą się z przedstawicieli różnych wyznań – katolików, prawosławnych i wyznawców judaizmu. Po zajęciu Grodna władze niemieckie oskarżyły dyżurną załogę strażacką o podawanie sygnałów wycofującym się wojskom rosyjskim i postanowiły ją rozstrzelać. O. Melchior wstrzymał egzekucję, która miała się odbyć pod murami kościoła franciszkańskiego, ręcząc własnym życiem, wybłagał darowanie życia dla tych ludzi. Z inicjatywy tegoż franciszkanina w czasie okupacji niemieckiej Grodna (1915-1919) była zorganizowana akcja «jeden ziemniak». Parafianie przynosili i pozostawiali w kościele po jednym ziemniaku dla głodujących.

W okresie wojny, kiedy ludność odczuwała braki w towarach pierwszej potrzeby, w 1916 r. lekarz Stanisław Narbutt wspólnie z 13 innymi mieszkańcami Brasławia założył Towarzystwo pod nazwą «Pomoc» w celu zabezpieczenia ludności w podobne towary w dostępnych cenach. Członkowie mieli wnosić 5 rubli za wstęp do Towarzystwa i 1 rubel jako składkę miesięczną. Ze środków Towarzystwa powstał sklep spożywczy w Brasławiu i kioski w okolicznych miejscowościach. Podobnych przykładów solidarności ludzkiej w tym trudnym okresie nie brakowało.

Podsumowując temat rozwoju dobroczynności na ziemiach obecnej Białorusi do 1917 r. i udział w tym szlachty, trzeba zaznaczyć, że dynamiczny rozwój działania w tym kierunku nastąpił w drugiej połowie XIX w. Pomoc była świadczona w różnych formach: przez państwo, poprzez organizacje świeckie i religijne oraz osoby prywatne. Istniała także taka forma pomocy jak pomoc wzajemna w postaci bezprocentowych kas pożyczkowych, bractw i zjednoczeń samopomocy, czyli pomoc wewnątrz poszczególnych grup społecznych, narodowych czy zawodowych. Obiektem pomocy stawali się najczęściej ubodzy, dzieci, osoby starsze i samotne, inwalidzi i więźniowie, ale także uczniowie, studenci, żołnierze oraz całe uczelnie, organizacje kultury i sztuki i in. Szlachta występowała nie tylko jako inspirator większości inicjatyw w tym zakresie, ale i główny fundator obiektów i ośrodków opieki ■

Napoleon w Wilnie

Mieczysław JACKIEWICZ

W dniu 28 czerwca 1812 roku wjechał do Wilna ze swoją świtą cesarz Napoleon I. Zaszczyt wprowadzenia go do miasta przypadł Dominikowi Hieronimowi Radziwiłłowi (1786-1813), który na czele 8. Pułku Ułanów Księstwa Warszawskiego wprowadził cesarza do grodu Giedymina.



Napoleon nadaje konstytucję Księstwu Warszawskiemu. Na obrazie Marcella Bacciarellego jako pierwszy z prawej jest przedstawiony Wybicki

W górach ponarskich Napoleona powitała delegacja w osobach Antoniego Lachnickiego, prezydenta miasta Wilna, Michała Józefa Romera i Józefa Ignacego Kossakowskiego. Napoleon potraktował ich dosyć łaskawie. Delegacji towarzyszyła grupa młodzieży uniwersyteckiej oraz inne osoby rozmaitego stanu, przybyłe z ciekawości i niecierpliwości oglądania Napoleona. Cesarza Francuzów powitał Lachnicki, wygłosił mowę powitalną i wręczył klucze do miasta; przemówienie Lachnickiego tłumaczył przebywający u boku cesarza Aleksander Sapieha.

«W udzielonej delegatom odpowiedzi – pisze D. Nawrot – cesarz zadeklarował sympatię dla sprawy polskiej. Przypomniał jednak, że to błędy narodu przyczyniły się do upadku kraju. Napoleon wypytywał delegatów o najznaczniejsze osoby w życiu publicznym przed upadkiem Rzeczypospolitej. Wspomniał o znanym rektorze Śniadeckim. Dopytywał się o szczegóły odwrotu armii rosyjskiej i pobytu Aleksandra I w Wilnie. Wyraził zdziwienie, że Rosjanie bez walki oddali mu stolicę Litwy, ponieważ on sam na czele 60 tysięcy żołnierzy, na tak dogodnych pozycjach, opierał by się 200-tysięcznej armii. Cesarz mówił nawet o konieczności zniesienia poddaństwa na Litwie. Interesował się, gdzie przebywają generał Tomasz Wawrzecki oraz Michał Kleofas Ogiński, a dowiedziawszy się o ich wyjeździe, nazwał ich zdrajcami. Do obecnego wśród witających Gabriela Ogińskiego powiedział: – Zobaczymy, panie Ogiński, kto lepiej wyjdzie, czy pan u mnie, czy pański stryj u Aleksandra. Na zadawane pytania odpowiadali delegaci i inne zgromadzone w Ponarach osoby. Cesarz dowiadywał się nawet o najlepsze kwatery w mieście, a Ferdynand Plater wskazał pałac biskupi, miejsce pobytu cara w Wilnie. W końcu Napoleon zapytał, jakie środki dla jego armii może dostarczyć Wilno, a na deklaracji Lachnickiego o 6 tysiącach racji, zakrzyknął ze złością: – 6 tysięcy! – ha, ha, ha, 100 tysięcy natychmiast! Następnie uspokojony przez Louisa de Narbonne'a i Józefa Antoniego Kossakowskiego, Napoleon ruszył



7. Pułk Ułanów Księstwa Warszawskiego

w kierunku miasta, poprzedzony plutonem szwoleżerów i strzelców konnych gwardii».

Do miasta wjechał w towarzystwie Dominika Radziwiłła i Wincentego Krasińskiego. Około godziny 13. Napoleon w mundurze strzelców konnych przejechał na swoim arabie przez Pohulankę, następnie skręcił w prawo w kierunku Ostrej Bramy, przejechał przez nią na Stare Miasto. Za nim jechali marszałkowie, generałowie oraz ich adiutanci. Orszak zamykały plutony mameluków, strzelców konnych gwardii i polskich szwoleżerów generała Wincentego Krasińskiego. Napoleon ulicą Zamkową skierował się na stromą ścieżkę, którą wjechał na szczyt góry z ruinami zamku Giedymina. Przez kwadrans oglądał panoramę Wilna. Potem zwiedził arsenał, a następnie skierował się ku kościołowi św. Jerzego, w pobliżu którego tliły się jeszcze resztki spalonego przez Rosjan mostu Zielonego. Tłumy mieszkańców od Ostrej Bramy aż do Wilii towarzyszyły cesarzowi.

Natychmiast kazał odbudować most, a sam usiadł na ławie, przyglądał się pracy saperów, pontonierów i robotników wileńskich. Mnóstwo ludzi cisnęło się, by zobaczyć cesarza z bliska. Napoleon, widząc wśród nich księdza, zaczął z nim rozmowę. Był to prowincjał pijarów ks. Aleksander Głogowski znający bardzo dobrze język francuski. Cesarz wypytywał go o pobyt Aleksandra I w Wilnie, o stan duchowieństwa na Litwie, o spławności Wilii oraz o gospodarkę miasta. Na zakończenie rozmowy obdarował księdza upominkiem.

Po trzech godzinach most był gotowy. Po ukończeniu prac jako pierwszy na prawy brzeg rzeki przeszedł po nim Napoleon. Następnie wsiadł na konia i pojechał po przedmieściu Rybaki w kierunku Antokola, zatrzymał się przed Górą Zamkową i z prawego brzegu Wilii oglądał wieżę i resztki zamku Giedymina. W tym czasie na lewym brzegu rzeki zebrał się tłum mieszczan, wszyscy z zaciekawieniem oglądali sławnego wodza.

Tymczasem w mieście rozpowiadano, że Rosjanie przed opuszczeniem miasta zaminowali pałac gubernatorów, gdzie miał zamieszkać Napoleon, dlatego oficerowie francuscy długo i skrupulatnie przeszukiwali wszystkie pomieszczenia od strychu aż do piwnic. Niczego nie znaleziono i o godzinie 17. imperator ze świtą wszedł do pałacu, zajął pokoje, w których to przez dziewięć tygodni mieszkał car Rosji i skąd przed dwoma dniami opuścił go i miasto Wilno.

Tak minął pierwszy dzień pobytu Napoleona w Wilnie. O tym dniu już 4 lipca napisała gazeta «Kurier Litewski» podkreślając, że tłumy mieszczan wołały: «Niech żyje imperator i król!». Ponadto w tymże numerze gazeta zamieściła relację z 28 czerwca, gdy do miasta przybył Napoleon: «Dnia tego byliśmy szczęśliwi oglądać w murach tej stolicy Cesarza Francuskiego i Króla Włoskiego Napoleona Wielkiego na czele niezwyciężonych zastępów. […] Magistrat, pierwsi mieszkańcy i wielka część ludu wyszli z miasta z kluczami naprzeciw wojska zwycięskiego. Jego Królewska Mość dwóch Sycylii na Pohulance przyjął deputowanych sposobem najłaskawszym. Po tej pierwszej ceremonii udali się dalej

o pół mili pod Ponary dla oświadczenia hołdu Jego Cesarskiej Królewskiej Mości. Przyjął ich Napoleon z łaskawością sobie zwyczajną, potem przebiegłszy szeregi wielkiego wojska, dał rozkaz wkroczenia do miasta».

Bardzo różnie opisują wjazd Napoleona do Wilna świadkowie. Niektórzy piszą, że Wilno szalało z radości i wszyscy mieszkańcy witali cesarza Francuzów owacyjnie, tymczasem generał i dyplomata Armand Caulaincorut, który wraz z cesarzem wjechał do Wilna, wspomina, że na ulicy spotkano tylko kilku Żydów i żebraków. Historycy są skłonni szukać prawdy gdzieś po środku, warto jednak odnotować, że przyjęcie wilnian nie było tak ciepłe jak przyjęcie warszawiaków w 1806 roku. Nic więc dziwnego, że Napoleon powiedział: «Tutejsi Polacy nie są podobni do warszawskich».

Opis wkroczenia Napoleona do Wilna potwierdzają relacje żołnierzy jego armii. Roman Sołtyk wspominał: «Nasz wjazd do miasta był triumfalny. Ulice i place publiczne pełne były ludzi. Ze wszystkich okien wyglądały damy. Każda ręka wydawało się, że macha chusteczką, a okrzyki radości rozbrzmiewały nieustannie».

Profesor Józef Frank, który nie był admiratorem Napoleona, w swoich pamiętnikach tak opisał wejście Francuzów do Wilna: «Pułk ułanów polskich wszedł do miasta ku wielkiej radości mieszkańców. Jakiś szał owładnął Wilnem. Po całym mieście rozlegały się okrzyki triumfu. Część ludności, ubrana i uzbrojona w śmieszny sposób, zgromadziła się na placu ratuszowym, z radosnymi okrzykami wyrzucała w górę czapki i brała się z domniemanymi zbawcami. Ci, co widzieli armię francuską, defilującą przez ulice Wilna, wołali: «Oto tych wojsk wystarczy nie tylko na podbicie Rosji, ale i Indii».

Napoleon zamieszkał w pałacu gubernatorów, natomiast Dominik Radziwiłł w swoim własnym pałacu i gościł u siebie przyjaciela Wincentego Krasińskiego.



Książę Dominik Hieronim Radziwiłł

Drugiego dnia pobytu w Wilnie, 29 czerwca 1812 r., Napoleon pokazał się mieszkańcom miasta, objeżdżając ulice i dokonując przeglądu niektórych pułków. Cesarzowi towarzyszyli: Joachim Murat, król Neapolu, wspaniale i niezwyczajnie ubrany, marszałkowie Aleksandre Berancois, Francois Lefebre, marszałek dworu Geraud Christopher Michel Duroc i wielki koniuszy Armand Caulaincourt oraz najbliższy doradca w sprawach litewskich Aleksander Antoni Sapieha i generał Wincenty Krasiński. Prawie wszyscy mieszkańcy Wilna wylegli na ulicę, obserwując orszak cesarski i przemarsz kolejnych oddziałów Wielkiej Armii. Napoleon nie zatrzymał się w mieście. Obejrzał most, okolice i podpalone przez Rosjan magazyny, które wciąż się jeszcze tliły. Rozkazał, aby natychmiast most naprawiono oraz wzniesiono zewnętrzne umocnienia, po czym zawrócił i pojechał do pałacu.

Tak minęły dwa pierwsze dni Napoleona w Wilnie. Następnie w ciągu 19 dni pobytu cesarza, był on codziennie zajęty: przeprowadzał narady z swoimi marszałkami i generałami, a także z władzami miasta, bowiem najbardziej go interesowała aprowizacja Wielkiej Armii. 30 czerwca spotkał się z rektorem Uniwersytetu Janem Śniadeckim i gronem profesorów.



NAPOLEON ZE SWOJĄ WIELKĄ ARMIĄ

Tego dnia w pałacu przyjął posła cara Aleksandra I, gen. Aleksandra Bałaszowa, który był zdziwiony, że Napoleon przyjął go w tym samym pokoju, gdzie jeszcze przed kilkoma dniami mieszkał car Rosji. Przekazał cesarzowi Francji list Aleksandra I, w którym car proponował pokojowo rozwiązać problem konfliktu, jeśli wojska francuskie opuszczą terytorium Rosji. Cesarz przyjął wysłannika cara przyjaźnie, ale zdecydowanie zadeklarował, że został zmuszony do prowadzenia tej wojny, choć – jak pisze D. Nawrot – «…nie wykluczał rozmów, podejrzewał, że Rosjanie rozpoczną rokowania w nadziei wstrzymania ruchów wojsk francuskich, co pozwoliłoby na połączenie armii rosyjskich. Rzucił propozycję, by Aleksander, chcąc prowadzić dalsze rokowania, oddał mu Litwę pod okupację wojskową na czas trwania układów».

Historyk Henri Troyat (1911-2007) w książce poświęconej Aleksandrowi I opisuje spotkanie cesarza Francuzów z rosyjskim wysłannikiem. Napoleon wówczas wygłosił długie przemówienie, podczas którego «na zmianę, to się okazywał agresywny, to pojednawczy, to szorstki i wyniosły, to rozbawiony». Troyat cytuje wybrane wypowiedzi Bonapartego, opatrując je swym komentarzem: «Uczyniłem wielkie przygotowania – wykrzykuje – a moje wojska są trzykroć liczniejsze od waszych! […] Mam więcej pieniędzy niż wy […]. Nie, mój Panie, muszę mieć przewagę nad wami! Mam dobre rozeznanie. Czego się możecie spodziewać po tej wojnie? Utraty waszych polskich prowincji. Jeśli będziecie prowadzić tę wojnę, stracicie je natychmiast. Ja zdobyłem całą prowincję bez walki. Czy ze względu na swojego władcę, który przez dwa miesiące miał cesarską kwaterę w Wilnie, nie powinniście byli go bronić? Teraz, kiedy mam za sobą całą Europę, jak możecie się mi oprzeć?».

W obecności carskiego wysłannika Napoleon przedstawił swoją przewagę. Podkreślił większą liczebność swego wojska, wspomniał o wielkich przygotowaniach i dobrym rozeznaniu. W ten sposób zaprezentował samego siebie jako doskonałego wodza, dysponującego wszystkimi środkami prowadzącymi do zwycięstwa. Nie bez znaczenia są również słowa: «mam za sobą całą Europę», które dodatkowo wskazują na przewidywaną przez Napoleona nieuchronną porażkę Rosji w wojnie z Wielką Armią. W dalszej wypowiedzi obarczył on cara całkowitą odpowiedzialnością za przebieg wydarzeń. Przedstawił także samego siebie jako zwolennika pokoju: «Już jestem w Wilnie i jeszcze nie wiem, dlaczego się bijemy. Cesarz Aleksander bierze na siebie całą odpowiedzialność za tę wojnę przed swoim narodem, i to jaką!... Cesarz Aleksander stanie się przyczyną ostatecznego nieszczęścia króla Prus. Przyłączę Prusy do Francji… Powiedz pan cesarzowi Aleksandrowi, że zaręczam słowem honoru, iż mam 550 000 ludzi po tej stronie Wisły, że wojna się zaczęła, ale ja nie jestem przeciwny pokojowi». Napoleon w przemówieniu skrytykował także carskich doradców.

Na cześć posłańca Aleksandra I – Bałaszowa – Napoleon wy-

dał obiad, na którym obecni byli Berthier, Duroc i Caulaincourt, przy obiedzie padały aluzje do losów Karola XII i jego klęski pod Połtawą. Przed obiadem Armand Augustin Louis de Caulaincourt, były poseł Francji w Petersburgu w latach 1807-12, stanowczo odradzał Napoleonowi wyprawę rosyjską.

Ostatecznie Bałaszow wyjechał z Wilna z listem Napoleona do cara, utrzymanym w upokarzającym tonie i z deklaracją: «Sam Bóg nie mógłby sprawić, żeby się nie stało to, co się stało».

Ponadto, jak pisze Troyat, Napoleon w liście wspomniał także: «Przyjdzie dzień, kiedy Wasza Wysokość wyzna, że zabrakło jej wytrwałości, zaufania, i, niech będzie mi wolno to powiedzieć, szczerości. Że zmarnowała całe swoje panowanie». Powyższy list pozostał bez odpowiedzi.

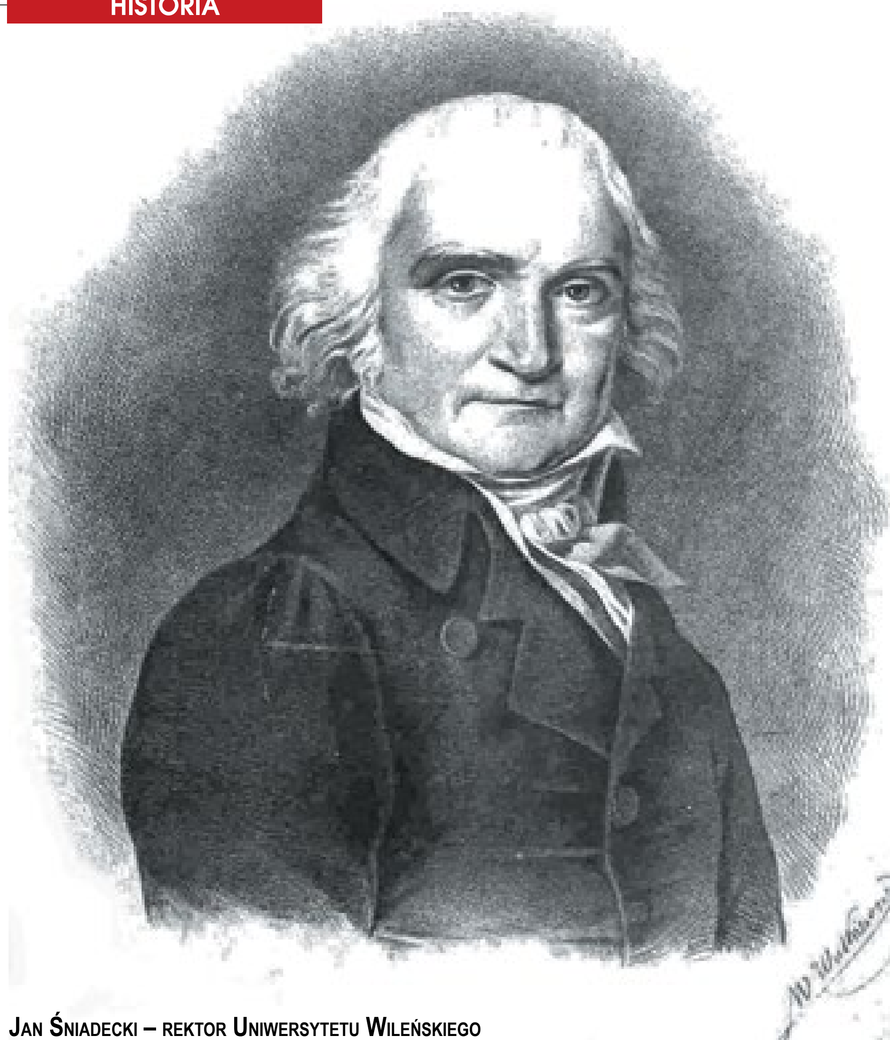
A 30 czerwca cesarz wytyczył plan ufortyfikowania Wilna jako obozu warownego i od tego dnia 1200-1300 chłopów pracowało przy usypywaniu szańców. Wilno miało się stać fortecą-magazynem, zabezpieczonym przed atakiem mniejszych sił nieprzyjaciela… Trzy tymczasowe mosty, wzniesione zaraz po zajęciu miasta, zastąpiono dwoma stałymi z przedmościami. Rozpoczęto organizację szpitali, w wojsku bowiem zaczęła szerzyć się dyzenteria, a zdarzały się także przypadki tyfusu plamistego. Szpitale te znajdowały się w Werkach, Zakrecie, w budynku gimnazjum, klasztorze bazylianów i w koszarach św. Ignacego. Wilno nie zdołało zapewnić kwaterunku wszystkim żołnierzom z oddziałów Wielkiej Armii, które znalazły się w mieście. Część z nich nocowała pod gołym niebem, w ogrodach i na placach miejskich. Dariusz Nawrot przytacza wspomnienie jednego z oficerów oddziału stacjonującego w Wilnie: «Lało jak z cebra, a towarzyszyło temu lodowate zimno, które odczuwaliśmy tym dokuczliwiej, że nastąpiło ono natychmiast po takich przytłaczających upałach. Ziemia w ogrodzie, rozkopana i zalana wodą, szybko zamieniała się w jedno wielkie błotnisko. Staliśmy pogrążeni w nim do kolan, nie mając ani słomy, żeby się położyć, ani żadnego schronienia, choćby daszka, ani drzewa na ogień. A wtedy jeszcze, na domiar złego, nadszedł straszliwy huragan. Ponieważ było już nam równie stać, jak się położyć, drzemaliśmy, przesiadując w błocie na naszych płaszczach, a gdy się obudziliśmy, deszcz ciągle padał, zaś wichura wciąż przybywała na sile. Dookoła latały kominy i dachówki. Cierpiąc w równym stopniu na stojąco czy na leżąco, mogliśmy jedynie przykucać pod tymi płaszczami. Broń i ekwipunek leżały w błocie. Nasze nieszczęsne ogniska wygasły. Konie trzęsły się z zimna, co najmniej tak samo jak my. Kilka z nich padło tej nocy lub zdechło następnego dnia, wyniszczonych zimnem i cierpieniem».



Generał Dirk van Hogendorp, mianowany przez Napoleona gubernatorem Wilna

W Wilnie brakowało aprowizacji. Notował o tym Plater: «Niedostatek wielki na wszystko. A przede wszystkim na chleb i mięso. Zdesperowani żołnierze dopuszczali się gwałtów, chcąc zapewnić sobie przetrwanie. Pustoszono również najbliższe okolice Wilna».

Napoleon 1 lipca wydał rozkaz o powołaniu Komisji Rządu Tymczasowego Wielkiego Księstwa Litewskiego, która przyjęła nazwę Komisja Rządząca Tymczasowa Litewska. Był to organ tymczasowej administracji Ziem WKL wyzwolonych przez oddziały Wielkiej Armii. Do głównych jej zadań



Jan Śniadecki – rektor Uniwersytetu Wileńskiego

należało stworzenie litewskich sił zbrojnych oraz zapewnienie aprowizacji wojskom napoleońskim. Prezesami Komisji byli: Józef Sierakowski, jako pełniący obowiązki, do 18 lipca 1812 r.; Stanisław Sołtan – od 18 lipca do 24 sierpnia 1812 r. i od 29 września do lipca 1813; Dirk van Hogendorp – od 24 sierpnia 1812 do września 1812. Sekretarzem generalnym był Józef Ignacy Kossakowski, a członkami zostali: Louis Pierre Edourd Bignon, rezydent francuski, Franciszek Jelski, Aleksander Stanisław Potocki – od 7 lipca 1812; Karol Prozor – do 8 września 1812 r.; Aleksander Antoni Sapieha, Jan Śniadecki – od 7 lipca 1812; Ignacy Tyzenhauz – od września 1812 r. Nadzór nad komisją sprawował były rezydent francuski w Księstwie Warszawskim komisarz Louis Pierre Edouard Bignon. Faktyczną władzę sprawował jednak holenderski generał Dirk van Hogendorp, były gubernator Jawy, mianowany przez Napoleona gubernatorem Wilna.

Na audiencji 4 lipca imperator przyjął przedstawicieli Komisji Rządu Tymczasowego Stanisława Sołtana, Karola Prozora, hr. Józefa Sierakowskiego, księcia Aleksandra Antoniego Sapiehę, Franciszka Jelskiego, Aleksandra Potockiego, Jana Śniadeckiego, rektora uniwersytetu, i pułkownika Kajetana Kosielskiego, dowódcę Gwardii Narodowej Wilna. Napoleon żądał, by Rząd zajął się dwiema najważniejszymi sprawami: załatwieniem wszystkich potrzeb armii oraz jak najszybciej zmobilizował oddziały wojska litewskiego. Tego dnia z inicjatywy cesarza zostały zaproszone do pałacu generał gubernatorów znaczniejsze damy Wilna, które były zdziwione, że Napoleon nie trzymał się etykiety dworskiej, lecz bezpośrednio wypytywał, ile dama ma dzieci? Czy w rodzinie są chłopcy i podobne pytania zadawał.

5 lipca 1812 r. Napoleon wydał dekret o utworzeniu wojska litewskiego. Miało ono składać się z pięciu pułków piechoty (w każdym po 2000 ludzi) i czterech pułków kawalerii (w każdym po 940 osób). Ogólnie początkowo liczbę wojska litewskiego określono na 14 tysięcy żołnierzy. Oprócz tego Napoleon, będąc w sierpniu w Smoleńsku, wydał kolejny dekret, według którego 500 rekrutów z Litwy miało uzupełnić 129. Francuski Pułk Piechoty Liniowej i 2. Iliryjski Pułk Piechoty. Rozkaz Napoleona o sformowaniu trzech litewskich pułków ułanów Gwardii Cesarskiej i pięciu pułków piechoty – liczbę wojska litewskiego określono na 14 tysięcy żołnierzy.

8 lipca o godzinie 18. cesarz Napoleon na polach w Śnipiszkach za Wilią wizytował swoje pułki gwardii: dwie dywizje i batalion weteranów 1 dywizji, składające się z sześciu pułków, dowodził hrabia gen. Henri Francois Delaborde. W tym czasie jednostki armii Napoleona przechodziły przez miasto i maszerowały na wschód i w kierunku północnym, cesarz osobiście odprowadzał swe pułki i dywizje przeciwko Rosji.

Społeczeństwo Wilna żywo interesowało się Napoleonem i jego poczynaniami. Sprawozdania drukowane w lipcowych numerach gazety są napisane w równie entuzjastycznym tonie. Pojawiają się w nich wzmianki o popisach wojskowych i licznych audiencjach, w których uczestniczyli m.in. senatorowie, posłowie i wojewodowie. Defilady wojskowe urządzano na placu Ratuszowym, w miejscu, gdzie nocowali żołnierze Wielkiej Armii.

W «Kurierze Litewskim» nie zabrakło również słów odnoszących się do atmosfery panującej w Wilnie: «Nigdy miasto nasze nie było tak świetne, jak się wydaje od

dwóch tygodni. Oprócz dworu najpotężniejszego Monarchy, najpierwsi obywatele krajowi znajdują się w murach naszych. Zapalona młodzież ze wszystkich stron leci pod chorągwie polskie». Autor relacji wspomniał również o panujących uczuciach «dzielności, chwały, miłości ojczyzny».

11 lipca Napoleon w swojej rezydencji przyjął delegację Księstwa Warszawskiego na czele z Józefem Wybickim, który bezskutecznie zabiegał u cesarza ogłoszenie przywrócenia Królestwa Polskiego także na ziemiach zabranych. Imperator po wysłuchaniu petycji posłów polskich, odpowiedział, że za wcześnie mówić o odrodzeniu państwa polskiego, ponieważ należy zaczekać do końca wojny z Rosją.

Następnie tego samego dnia Napoleon przyjął delegację szlachty żmudzkiej w osobach: Giełguda, Bilewicza, Białozora i Jeleńskiego. Rozmawiał o Żmudzi oraz drogach wiodących w kierunku Petersburga. Napoleon był dobrze obeznany w sprawach Polski, Litwy i Żmudzi.

14 lipca cesarz znowu przebywał na inspekcji jednostek armii. Tym razem na Pohulance dokonał przeglądu dwóch bawarskich dywizji piechoty: 19. – generała Karla Philippa Josefa von Wrede i 20. – gen. Bernharda Erasmusa von Deroy'a, które wchodziły w skład 6. korpusu armii pod dowództwem marszałka Laurenta Gouvion Saint-Cyr'a.

Tego dnia obchodzono też uroczyste przystąpienie tymczasowego Rządu Litewskiego do Generalnej Konfederacji. Tłumy przybyły do teatru, a miasto było iluminowane. By upamiętnić akces do Generalnej Konfederacji, hrabia Pac wyprawił wspaniałą ucztę. «Kurier Litewski» pisał: «Nad bramami, między mnóstwem lamp widziano dwa transparenta. Cudzoziemcy i krajowi z ukontentowaniem patrzali na Napoleona w naturalnej postaci, ręką wskazującego na Herkulesa i kobietę w koronie polskiej, z kajdan zwolnioną, na jędze jego losów zawistne, i na orła z wysokości na nie pioruny ciskającego. Drugi obraz reprezentujący: dwie ręce połączone, dwa herby Orła Białego i Pogoń ze sobą związane, tudzież orła one utrzymującego; równie był przedmiotem rozrzewnienia i pociechy».



Pałac Paca w Wilnie, gdzie gospodarz wydał bal na cześć Napoleona. Obecnie w pałacu mieści się Ambasada RP

Wieczorem tego dnia w pałacu Ludwika Michała Paca przy ulicy Wielkiej Napoleon uczestniczył w balu wydanym na jego cześć, na który zaproszono wiele znanych i szanowanych osób z Wilna i Litwy. Napoleon przyjechał do pałacu Paca o godzinie 21. swoją karetą, wysiadł z niej i w asyście adiutanta i gwardzistów wszedł po rozłożonym dywanie do dużej sali i usiadł w przygotowanym dlań fotelu. W tym czasie dano znak do rozpoczęcia balu. Napoleon nie interesował się uroczystością, jedynie przez pewien czas obserwował tańczących, następnie rozmawiał z marszałkami, miejscowymi przedstawicielami szlachty oraz z gospodarzem i po godzinie wyjechał do swej rezydencji. Reszta gości bawiła się do godziny piątej nad ranem.

16 lipca 1812 r. o godzinie 23. Napoleon w karecie, w asyście gwardzistów wyjechał z Wilna, by osobiście dowodzić armią na polu walki.

Pobyt Napoleona w Wilnie trwał niespełna trzy tygodnie. Na łamach «Kuriera Litewskiego» nie zabrakło słów odnoszących się do zasług Bonapartego. Wskazano m.in. na jego rolę w uformowaniu policji i administracji. W 54. numerze gazety z 16 lipca pisano również o relacjach między Litwinami a Polakami: «Wszyscy Litwini przyjmują współbraci z największym zapałem. Widok chorągwi polskich zapala młodzieńców do szlachetnego zawodu chwały, wziętości i wyniesienia».

Jednakże w okresie pobytu Napoleona w Wilnie kościoły i klasztory wileńskie zajęte były przez wojsko i częściowo zniszczone. W klasztorze bazylianów przez cały czas kampanii działał jeden z największych szpitali wojskowych. Według słów lekarza J. C. Bertranda stan szpitala był opłakany, bez okien, z dziurawym dachem. Pacjenci leżeli na ziemi lub na sianie. Brakowało leków i lekarzy. W kościele św. Rafała i kościele misjonarzy znajdowały się magazyny armii francuskiej ■

O Piotrze Szumowie raz jeszcze

Luba ZORYN

W «Magazynie Polskim» dwaj autorzy: historyk Andrej Waszkiewicz i dr Małgorzata Maria Grąbczewska już pisali o losie i dorobku naszego ziomka Piotra Szumowa (1872-1936). Jest to bardzo ciekawa postać, chciałabym uzupełnić wiedzę, przekazaną przez autorów.

Na przeciągu wielu lat Piotr Szumow był znany jedynie jako działacz nielegalnego ruchu robotniczego, przywódca komórki PPS (Polskiej Partii Socjalistycznej) w Grodnie. Stara ekspozycja Muzeum Historyczno-Archeologicznego w czasach sowieckich w duchu epoki miała poświęconą mu gablotę jako rewolucjoniście. Prawie nikt wtedy się nie domyślał, że rewolucjonista Piotr Szumow a przyjaciel i osobisty fotograf Rodina Pierre Choumoff – to ten sam człowiek.

W pewnym stopniu swą światową sławę jeszcze za życia rzeźbiarz Rodin zawdzięcza rozpowszechnionym zdjęciom Szumowa. Fotografik poznał Rodina jedenaście lat przed jego śmiercią, uwiecznił jego rzeźby w trakcie tworzenia. Owe zdjęcia świadczą o Szumowie jako o wnikliwym obserwatorze i wytwornym znawcy sztuki, operującym różnorakimi chwytami prawdziwego artysty, umiejącego za pomocą aparatu fotograficznego przekazać światło i cienie, ożywić nieruchomą materię.

Szumow z wielką starannością uwiecznił wszystko, co się znalazło w przyszłym muzeum Rodina. W celu umieszczenia swych prac



Fotografia dzieł Rodina autorstwa Pierra Choumoffa

Rodin wynajął w 1908 roku część pomieszczeń w paryskim Hôtel Biron, na parterze miał tam też swoją pracownię. Sam rzeźbiarz mieszkał w willi w Meudon pod Paryżem. Tu też rozpoczęło działalność muzeum rzeźbiarza, które ten przekazał narodowi Francji. Na zdjęciach Szumowa nie jest to jeszcze muzeum, lecz pracownia artysty: rzeźby są umieszczone na czasowych podstawkach, ekspozycje nie są ukończone; widać, że i pomieszczenie wymaga remontu.

17 listopada 1917 roku Rodin zmarł, pochowano go obok pracowni, na grobie ustanowiono słynnego «Myśliciela». Ciekawe, iż rzeźba «Myśliciela» została wykonana dużo wcześniej w latach

80. XIX wieku i miała stanowić element projektowanego monumentalnego portalu wejściowego Muzeum Sztuk Zdobniczych w Paryżu. Autor nazwał go «Bramą piekieł» jako przeciwstawienie i dopełnienie do «Bram Raju» florenckiego baptysterium Lorenzo Ghibertiego (1378-1455). «Brama piekieł» została ozdobiona płaskorzeźbą na podstawie wątków «Boskiej komedii» Dantego, figura «Myśliciela» zaś wieńczyła ją. Dopiero w latach 1902-1904 figura została odlana w brązie.

Rodin mawiał, że jego «Myśliciel» myśli nie tylko mózgiem, zsuniętymi brwiami, rozdmuchanymi nozdrzami i ściśniętymi ustami, lecz każdym mięśniem swych rąk, pleców i nóg, ściśniętymi pięściami i podkurczonymi palcami u nóg». Autor nigdy nie odpowiedział na pytanie, o czym myśli jego filozof. Uważa się, że jest to odpowiedź artysty na rozpowszechnioną w społeczeństwie wiarę w naukę i nieograniczone możliwości człowieka. Nieprzypadkowo przecież obraz filozofa, który się poczuł równym Bogu, rzeźbiarz umieścił w «Bramie piekieł». Bezpłodność i bezsensowność rozmyślania doprowadziły go do rozczarowania się w intelektualnej potędze człowieka.

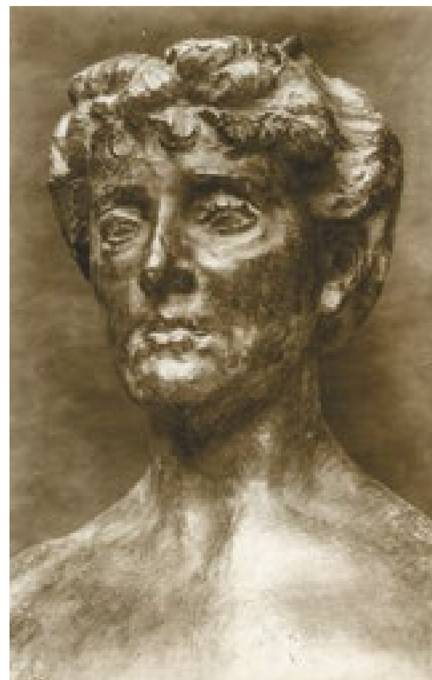
Śmierć Rodina poruszyła współczesnymi, przysłoniła inne ważne wydarzenia. Na pogrzeb przybyły tysiące ludzi z różnych miejsc, ten moment również uwiecznił Szumow. Na niektórych pracach można zobaczyć autorski retusz, na odwrocie widnieją podpisy czy pieczątki, odciśnięte fioletowym atramentem w języku francuskim: «CHOUMOFF Photographe S. Faubourg Saint Jacgues Paris».

Polscy badacze powojenni uważali, iż Piotr Szumow ma pochodzenie żydowskie, grodzieński klub «Menora» również nazwał go żydowskim fotografikiem, być może dlatego, że jego żona Katarzyna (Kejla) Łapina pochodziła z rodziny grodzieńskich kupców



Pogrzeb Auguste'a Rodina





Popiersia w objektywie Choumoffa

żydowskich. Po śmierci męża w 1936 roku przeprowadziła się ona do Grodna, gdzie otrzymała spadek. W roku 1923 Aleksander i Abraham Łapinowie założyli pierwszą państwową drukarnię kart do gry, która działała do roku 1939. W okresie międzywojennym Łapinowie byli właścicielami domu przy obecnej ul. Budionnego 56 (niegdyś Aleksandrowska, Warszawska). W domu tym mieszkały trzy rodziny: dwie Łapinów oraz drukarza z Orenburga Maksa Leopolda Kohla. W domu nr 7 przy obecnej ul. Sowieckiej mieściła się typolitografia Markusa Łapina. Łapinowie byli tez właścicielami domu przy ul. Telegrafnej (ówczesnej Bośniackiej 10).

Żona Piotra Szumowa przywiozła ze sobą zdjęcia męża, niektóre z nich się zachowały. Natomiast sama Kejla najprawdopodobniej zginęła w grodzieńskim getcie. Jeżeli chodzi o samego Szumowa to był on Rosjaninem, synem urzędnika carskiego. W 1908 roku wyjechał z rodziną do Francji, w 1929 r. wrócił do Polski, w 1936 roku zmarł w Łodzi, gdzie jest pochowany ■

Orzeszkowa w kręgu bliskich i znajomych

ANDRZEJ SZNAJDER

Elżbieta Pawłowska urodziła się 6 czerwca 1841 roku w Milkowszczyźnie, majątku ojca Benedykta Pawłowskiego (1788-1843) i jego drugiej żony Franciszki z Kamieńskich (1814-1878). Matka nazywała ją zdrobniale Lizą, stąd potem jej imię Eliza.

Z całą pewnością można powiedzieć, że ojciec, znany prawnik i adwokat, prezes Sądu Apelacyjnego w Grodnie, odegrał ważną rolę w jej życiu. Był człowiekiem bardzo inteligentnym i wykształconym, kolekcjonerem książek i dzieł sztuki. W swoim domu zgromadził pokaźną kolekcję obrazów i parę tysięcy woluminów. Mała Liza prawie wcale go nie znała, bo zmarł nagle, gdy miała niewiele ponad dwa lata, lecz odziedziczyła po nim zamiłowanie do czytania. Choć ojca brakło, atmosfera rodzinnej biblioteki od dzieciństwa oddziaływała twórczo na przyszłą pisarkę.

Po śmierci Benedykta majątek został wydzierżawiony, a Franciszka Pawłowska z matką i córkami przeniosła się do Grodna. Prawnym opiekunem Elizy został właściciel majątku Oleszewicze Konstanty Niezabytowski. Jego żona, Celestyna z Kamieńskich, była daleką krewna matki pisarki.

«Pan Niezabytowski – pisała we wspomnieniach Orzeszkowa – rolę swą zrozumiał nie tylko w materialnym, ale i w moralnym jej znaczeniu, często odwiedzał nas, egzaminował, zapoznawał się z nauczycielkami, a kiedy Klemunia (starsza o trzy lata siostra pisarki – przyp. autora) zmarła, natychmiast do Grodna przybył i należał do tych, którzy na sposób różny żal mój po siostrze uspakajać usiłowali». Był to człowiek wykształcony i światowy. Wiele podróżował po Europie, a z każdego z takich wojaży przywoził książki i dzieła sztuki. Pisarka często bywała w jego majątku i wielokrotnie brała udział w rozmowach o malarstwie i literaturze.



OJCIEC ELIZY ORZESZKOWEJ – BENEDYKT PAWŁOWSKI

Następną osobą, kształtującym osobowość Orzeszkowej, był warszawski polonista Ignacy Kowa-

lewski. Pracował na słynnej pensji sakramentek, na którą wysłano w 1852 roku Elizę. O nim też jest wpis w jej pamiętniku: «był to młody, wysoki blondyn, łagodny, uprzejmy, wymowny. Lekcje jego lubiłyśmy bardzo i korzystałyśmy z nich więcej, niż z innych. Miał wielki talent wykładania, a przy lekcjach literatury deklamował pięknie i w sposób, który obudzał w nas zamiłowanie do dzieł i arcydzieł piśmiennictwa».

Warszawskie sakramentki były jedną z najlepszych pensji dla panien z dobrych domów i to prywatną, czyli nie tzw. rządową, na których młodzież poddawano rusyfikacji. Tam kształciła się Eliza pięć lat. Tam poznała Marię Wasiłowską, później z męża Konopnicką, a ich przyjaźń trwała przez całe życie.

W 1849 roku Franciszka Pawłowska wyszła za mąż za Konstantego Widackiego (1821-1875), który jako ojczym stał się odtąd prawnym opiekunem Elizy.

Ważną postacią w życiu pisarki, był jej pierwszy mąż Piotr Orzeszko. «Miał trzydzieści pięć lat, był wysokim, przystojnym blondynem, o gęstych, mocno kręcących się włosach, tańczył zgrabnie, obejście się jego, jak wszystkich prawie ludzi z jego klasy społecznej, było w towarzystwie łatwym, uprzejmym i dość wykwintnym».

Nie była to ani miłość od pierwszego wejrzenia, ani inna przemyślana matrymonialnie decyzja. «Wiedziałam, że muszę wyjść za mąż bardzo rychło, bo tak życzy sobie matka i wymagają tego zwyczaje. Za kogo? Wszystko mi było jedno».

Ślub miał miejsce 21 stycznia 1858 roku w kościele bernardyńskim w Grodnie. Do ołtarza prowadził niespełna siedemnastoletnią pannę młodą Bronisław Orzeszko, brat Piotra. Po ślubie młodzi wyjechali do majątku Ludwinów w powiecie kobryńskim, który był



Maria Konopnicka

własnością Orzeszków. Przyjazną duszą w nowym środowisku okazał się dla pisarki młodszy brat męża – Florenty Orzeszko. Przy jego pomocy założyła Orzeszkowa w majątku szkółkę dla wiejskich dzieci. Florentego opisała później w noweli «Oni»: «Ogorzały, barczysty, łączył w sobie z demokratycznym sposobem myślenia nieco też demokratycznej umyślnej rubaszności ruchów, wciąż ku wyżynom wzlatująca dusza marzyciela». Ukończył medycynę w Petersburgu i stał się znanym lekarzem.

Małżeństwo Elizy z Piotrem zaczęło się dość szybko rozpadać. «Po kilku domowych zajściach i wypadkach, które wszechstronne uczucia i pojęcia moje (bo już miałam pojęcia, które namiętnie kochałam) obraziły i zraniły, ten zamiar (rozwodu – przyp. aut.) przechodził w fazę postanowienia, głośno już wypowiadanego, kiedy wybuchnęła katastrofa 1863 roku».

Powstanie styczniowe przesunęło planowany rozwód na plan dalszy, a pisarka zaczęła materialnie i moralnie wspierać zryw niepodległościowy. Przedstawiła to w noweli «Gloria victis». W czerwcu 1863 roku przebywał w Ludwinowie Romuald Traugutt, którego Orzeszkowa osobiście odwiozła potem do granicy Królestwa. Badacze są zdania, że Piotr Orzeszko nie brał czynnego udziału



Romuald Traugutt

w powstaniu, to jednak przez pobyt w jego majątku Traugutta został zadenuncjowany i aresztowany. Wydał go miejscowy białoruski chłop Stefan Popławski. Po długim procesie Piotr otrzymał wyrok – zesłanie do guberni permskiej. Powstańczym lekarzem został też jego brat, wspomniany Florenty Orzeszko. Na zesłaniu pracując jako lekarz w więzieniu, uzyskał powszechny szacunek ludzi, tam też na Syberii w Tomsku został do końca życia. Po klęsce powstania władze carskie zabrały Orzeszkom majątek, a Eliza wróciła do ojcowskiej Milkowszczyzny, gdzie mieszkała sama prawie sześć lat mając tylko kilka osób służby. «Nie wyjechałam z mężem moim na Syberię dlatego, że go nie kochałam. Wówczas nie rozumiałam dobrze tego, co czynię; potem stało się to dla mnie wyrzutem sumienia, które trwa dotąd» – pisała.

Piotr Orzeszko wrócił do kraju w 1867 roku, po tzw. amnestii wierzbołowskiej, przeprowadzonej dla tych uczestników powstańczego zrywu, którym nie udowodniono zbrojnego w nim udziału. Orzeszkowa rozpoczęła proces o unieważnienie małżeństwa zakończony pomyślnie w 1869 roku. Piotr Orzeszko zmarł w roku 1874.

Rok później, przy pomocy znanego adwokata Stanisława Nahorskiego (1826-1896), sprzedała Milkowszczyznę, zamieszkała w Grodnie i zaczęła intensywnie pisać. Między Orzeszkową a Nahorskim wytworzyła się najpierw przyjaźń, a potem głębokie uczucie. Był on mecenasem kierującym referatem Grodzieńskiej Izby Sądu Cywilnego. Znano go też w mieście jako aktywnego działacza społecznego; założył m.in. Towarzystwo Kredytowe oraz Towarzystwo Uczącej się Młodzieży. Jego pierwsza żona Leokadia zmarła w 1894 roku. Wtedy zamieszkał razem z Orzeszkową biorąc z nią ślub. Niestety ten drugi związek małżeński pisarki trwał niecałe dwa lata. 19 listopada 1896 roku podczas obchodów jej imienin mąż dostał ataku serca i zmarł. Od tej pory Orzeszkowa została sama.

Miała natomiast szerokie grono przyjaciół po piórze. Zaliczyć można do nich z całą pewnością Władysława Reymonta, którego traktowała nawet jako swojego literackiego następcę. Obu twórców łączą też ich wielkie eposy powieściowe – «Nad Niemnem» i «Chłopi». Orzeszkowa pomagała Reymontowi w rozwiązywaniu jego kłopotów materialnych, a nawet zabiegała u Michała Wawelberga o ufundowanie dla niego stypendium. Reymont też wielce cenił sobie tę przyjaźń i nawet przyjął zaproszenie do odwiedzenia pisarki w Grodnie, za co Orzeszkowa dziękowała mu w specjalnym liście: «Dziękuję, że wyciągnął Pan do mnie dłoń przyjazną, że się Pan do mnie zbliżył, że Pan przyjechał tu i parę dni ze mną spędził, że Pan takie listy dobre, serdeczne mi przysyła».

Podobnym uczuciem obdarzała pisarka nestora polskiej prozy Józefa Ignacego Kraszewskiego, tytułując go mistrzem i «twórcą nowoczesnej powieści polskiej». On zaś nazywał Orzeszkową swoją wyręczycielką w pracy literackiej i społecznej. Pisarka próbowała



Stanisław Nahorski – drugi mąż Orzeszkowej



Aleksander Brückner

podczas swojej europejskiej podróży odwiedzić «mistrza» w jego drezdeńskiej samotni, lecz Kraszewskiego akurat w niej nie zastała. «Przyjechałam do Drezna z miłą nadzieją i szczerym pragnieniem przedstawienia się Panu i osobistego z Nim zapoznania się. Zawód mię spotkał bardzo smutny. Jadę, aby przynajmniej spojrzeć na ściany domu Pana i zostawić te parę słów, którymi wyrazić pragnę i żal mój szczery, żem Pana nie znalazła, i cześć głęboką, z jaką pokłonić Mu się miałam».

Ze znanym ukraińskim pisarzem Iwanem Franko (1856-1916) łączyła Orzeszkową przyjaźń listowa. Autorkę zafascynował rusiński język i jego literatura do tego stopnia, że chciała od Franki zgody na tłumaczenie jego powieści «Zachar Berkut». – O te pozwolenie proszę Was bardzo i starać się będę usilnie, aby spod mego pióra utwór Wasz wyszedł bez szkody i szwanku – pisała w liście.

Bardzo uprzejma jest reakcja ukraińskiego twórcy na tę prośbę pisarki: «Że Wy, Łaskawa Pani, chcecie wziąć na siebie trud przekładu «Berkuta», to mnie trochę zdziwiło. Czy warta jest moja mizerna próba, aby nad nią męczyła się taka pisarka, której oryginalne utwory tak niezmiernie wyżej stoją od moich?».

Serdeczną przyjaźnią darzyła Orzeszkowa Aurelego Drogoszewskiego (1863-1943), znanego historyka literatury i wieloletniego jej korespondenta, który razem z Ludwikiem Świderskim wydał u Gebethnera i Wolffa 24 tomy jej «Pism» oraz «Listów». Drogoszewski był zafascynowany twórczością Orzeszkowej i napisał o niej wiele artykułów oraz rozpraw literackich. Przedsiębiorstwo wydawnicze Gebethnera i Wolffa, dwukrotnie wydawało dzieła zebrane Orzeszkowej – w sumie kilkadziesiąt tomów w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Właściciele też zaliczali się do jej przyjaciół.

Ważną rolę w życiu pisarki odegrał Aleksander Brückner (1856-1939), znany polski historyk literatury i slawista na berlińskim uniwersytecie. W 1904 roku zgłosił on kandydaturę Orzeszkowej do Literackiej Nagrody Nobla, której omal nie otrzymała. Przypadła ona jednak w udziale Henrykowi Sienkiewiczowi. Ponownie nominował ją Brückner do Nobla 5 lat później, lecz też bez powodzenia.

O wielu innych przyjaciołach, oraz bliższych i dalszych znajomych pisarki znad Niemna można by napisać jeszcze dużo esejów. Choć korespondowała z całym ówczesnym intelektualnym światem, do końca życia pozostała samotna w swojej grodzieńskiej siedzibie. Zmarła 18 maja 1910 roku po długiej i ciężkiej chorobie serca. Uroczystości żałobne odbyły się w grodzieńskiej farze, podczas których płomienną mowę wygłosił jej spowiednik i przyjaciel, ks. Stanisław Miłkowski. Eliza Orzeszkowa została pochowana z honorami 23 maja 1910 roku u boku swojego drugiego męża Stanisława Nahorskiego na cmentarzu Farnym w Grodnie ■

Pisarz



ROMUALD MIECZKOWSKI

Czym jest dzieciństwo? Najcieńszą, ulotną i może najbardziej kolorową warstwą wspomnień?

Z biegiem czasu w niepamięć idą przykre zdarzenia, zostaje to, co ciepłe i przyjemne. Do dzieciństwa, jako do życiowej odskoczni, człowiek tym częściej wraca, gdy wyjeżdża z ojczystych stron, albo strony te zmieniają swój wygląd. Kiedy otaczają go całkiem obcy ludzie, z obcymi sprawami. Kiedy brakuje tych, którzy stąpali po tamtej ziemi.

Gdy je wspominam, mam wrażenie, jakbym wyjechał bardzo daleko, choć mieszkam dosłownie dwa kroki od miejsca swego dzieciństwa. I choć nie przeszedł tu jakiś kataklizm, to z tamtych lat nic nie pozostało. Ludzie się rozproszyli, ziemia całkowicie zmieniła swe oblicze.

Fabianiszki, wieś oddalona od centrum Wilna o pięć-sześć kilometrów, rogatki miejskie – w zasięgu ręki. Chodziliśmy na wzgórza, skąd wystrzelały dalekie kościelne wieże i białe mury miasta, które istniało równolegle, ale żyło własnym tajemniczym życiem. Widok Wilna z wysokości piaszczystego pagórka, obsianego gryką, a potem mizernie porośniętego kukurydzą, był jak kolorowa pocztówka. Patrząc na nią jakoś nie mogliśmy uzmysłowić sobie, że domy istnieją naprawdę. Że obok nich mogą chodzić ludzie, jeździć samochody. W czasie pobytu w mieście staraliśmy się niektórych zabudowań dotknąć, ażeby się przekonać, czy to te same z panoramy, jaką oglądaliśmy z kołchozowego wzgórza.

Myśląc o dzieciństwie, zastanawiam się, jakie najpierwsze wspomnienie pozostało w mojej pamięci. Chyba jednak nie widoki tonącego w zieleni i oddali miasta. To przyszło potem. Na początku mógł być zapach babcinej komody, słońce w szparach stodoły, w której nocowaliśmy letnią porą.

Moje pierwsze dłuższe zetknięcie się z miastem było nieoczekiwane, a nawet na swój sposób dramatyczne: zachorowałem na żółtaczkę i skierowano mnie do zakaźnego szpitala na Zwierzyńcu, skutecznie odseparowując od mojego świata. Znalazłem się po raz pierwszy sam w mieście.

Nie było tu strzelistych wież kościelnych, kolumn pałacowych, starych parków. Choć nie chodziłem do szkoły, to umiałem już czytać, więc w szpitalu czas umilały mi książeczki. Po raz któryś przeczytałem historię «O Janku, co psom szył buty» – taki los miał mnie dopaść, gdybym w przyszłości nie chciał się uczyć. Było jednak bardzo nudno – nie mogłem zrozumieć sensu mojej choroby, bo jakoś nic nie bolało, więc postanowiłem wydobyć się z tego więzienia. Ale nasze piętro było zamknięte na klucz. Przez okienko w drzwiach dostawaliśmy przesyłki, w każdej z nich był sok z marchwi, na który nie mogłem patrzeć.

Wydobyć się stąd przez okno było nierealne – za wysoko. Pozostawało wymyślić coś innego. Wpadłem na pomysł napisania do matki listu o mniej więcej takiej treści:

Droga Mamo, nie wiesz, jak mi tu źle. Trzymają mnie na uwięzi. Nigdzie nie mogę się ruszyć. Nie dają żadnych zabawek. Jedzenie paskudne. Gdyby nie Twoje przesyłki (szkoda, że zapominasz o wędzonej szynce), to bym umarł z głodu. Dalej już tak nie wytrzymam i coś chyba zrobię. Ratuj mnie! Jeśli nie masz pieniędzy, sprzedaj krowę i wykup mnie z tego więzienia.

Twój zrozpaczony
Romuś

Nazajutrz z samego rana zobaczyłem taki obrazek: do naszej sali wkroczyła delegacja ludzi w białych kitlach. W białym kitlu zobaczyłem też matkę. Wszyscy rozmawiali ze mną bardzo grzecznie, wypytywali, czy ktoś mnie nie krzywdzi, czy smakuje jedzenie, przynieśli jakieś zabawki. Potem długo wyjaśniali przyczyny choroby, którą – rzecz dziwna – można wyleczyć tylko tutaj.

W szpitalu pozostawałem jeszcze przez pewien czas. Jakże jednak odmieniła się moja sytuacja! Lekarze z uśmiechem zwracali się do mnie, salowe nie karciły więcej, nawet sprzątaczka mówiła z szacunkiem: «To nasz pisarz».

Tak właśnie słowo pisane po raz pierwszy pozwoliło mi odnieść sukces. Kto wie, czy nie największy. Potem matka mówiła:

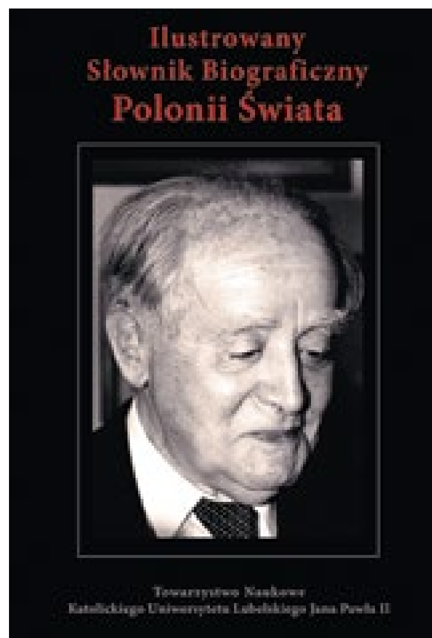
– Wiedzieliśmy, że to, co pisałeś, nieprawda. Ale doszliśmy do wniosku, że coś w tym musiało być, przecież dziecko z palca czegoś takiego nie wyssa! ■

Ważne wydanie

Ukazał się I tom «Ilustrowanego słownika biograficznego Polonii świata». To wydanie wielotomowe.

Będzie dopełnieniem Polskiego Słownika Biograficznego (PSB), ponieważ biografistyka polonijna jest nierozerwalną częścią biografistyki narodowej.

Słownik ukazuje się nakładem Towarzystwa Naukowego KUL przy współpracy z Instytutem Biografistyki CAN pod red. Agaty i Zbigniewa Judyckich. Wydawany będzie tzw. systemem holenderskim, każdy tom od a do z, będzie zawierał artykuły o osobach nieżyjących. Nie będzie stosowana jednak zasada, jaką przyjęła redakcja PSB, umieszczając życiorysy ludzi zmarłych nie później niż trzy lata przed ukazaniem się danego tomu. Poniekąd zasada słuszna, z uwagi na wymaganą perspektywę historyczną, ale istotną wartość miewa żywa pamięć autorów czy też in-



formatorów, którzy znali zmarłego, mają dostęp do jego spuścizny (często później ginącej, szczególnie jeśli chodzi o sylwetki emigrantów).

To ważne wydanie, bo okres PRL-u zaważył na historiografii, na możliwościach przekazu osiągnięć i wkładu w światową cywilizację mieszkających na obczyźnie Polaków. Konsekwencją tego jest nieznajomość na Zachodzie polskich źródeł i mała świadomość o udziale Polonii w formowaniu naszej cywilizacji.

Wielomilionowa Polonia, zarówno swoją obecnością jak i indywidualnymi czynami, współtworzyła przez lata historię kraju osiedlenia i tym samym historię kraju pochodzenia. Dotychczasowe, skromne polonijne badania biograficzne sprawiły, że większość czynów – niejednokrotnie wspaniałych, czy wręcz bohaterskich – uległa kompletnemu zapomnieniu. Nie znalazły również pełnego odzwierciedlenia w zagranicznych publikacjach słownikowych, a jeśli już, to są bardzo fragmentaryczne, nie ukazują całej prawdy i przeważnie nie informują o polskim rodowodzie danej osoby, co w przypadku częstej zmiany imion i nazwisk prowadzi do dezinformacji.

Na rzecz Polonii

Ukazała się nowa publikacja pt. «Polska dyplomacja z Polonią i dla Polonii».

Przygotował ją Departament Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. W wydaniu zapoznamy się z działalnością na rzecz Polonii.

Polska – w stosunku do liczby ludności – ma jedną z największych diaspor na świecie. Poza granicami kraju zamieszkuje około 20 mln Polaków i osób polskiego pochodzenia. Ten praktyczny przewodnik po polityce polonijnej dostępny jest w postaci e-booka i filmu.

Więcej informacji o współpracy MSZ z Polonią i Polakami za granicą można znaleźć w zakładce Polonia na stronie MSZ: www.msz.gov.pl.

Noc Bibliotek

Pierwsza ogólnopolska wieczorowo-nocna akcja odbyła się w całej Polsce 30 maja. Po Nocy Muzeów kolej przyszła właśnie na Noc Bibliotek.

Zaproszono na imprezę, promującą czytelnictwo i biblioteki jako miejsca, w których warto bywać. Noc Bibliotek to akcja, mająca zachęcić Polaków do czytania. Dla bibliotek zaś to okazja do atrakcyjnego, niekonwencjonalnego zaprezentowania swoich zbiorów i ofert edukacyjno-kulturalnych oraz poszerzenia grona czytelników.

Było wspólne czytanie, czasami przy latarce, projekcje filmów, zabawy, gry, warsztaty ilustratorskie oraz pisarskie i in.

Nocy towarzyszyła akcja «Przynieś książkę do biblioteki» – odwiedzający mogli przekazywać już przeczytane pozycje do zbiorów bibliotecznych.

W akcji uczestniczyło ponad 500 placówek z całej Polski – zarówno publiczne, jak i szkolne oraz muzealne biblioteki. Inauguracja odbyła się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Wszystkie biblioteki, biorące udział w akcji, zostały zaznaczone na Mapie bibliotek dla informacji uczestników.

Patronat honorowy nad akcją objęły Minister Edukacji Narodowej, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Biblioteka Narodowa.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

W Dolinie Szwajcarskiej

Wspomnienia grodnianki Krystyny Żulego

Mieszkaliśmy obok parku, dlatego mam sporo wspomnień związanych z parkiem miejskim, który obecnie ma imię swego założyciela Jana Emanuela Giliberta. Całe moje dzieciństwo bawiłam się w Dolinie Szwajcarskiej i parku, tuż obok Doliny mieszkaliśmy przy ul. Bośniackiej 6 (obecnie zaułek Telegrafny). Do babci należały dwa domy, w jednym domu mieszkała moja rodzina, w drugim babcia. Obecnie już nie ma naszych domów… zostały w roku 1978 wyburzone, na ich miejscu jest skwer i kilka ławeczek.

Jestem urodzona w roku 1934, dlatego moje wspomnienia z okresu międzywojennego są fragmentaryczne. Bardziej znam ten okres z opowiadań mojej mamy, która tęskniła za atmosferą tamtych lat, kiedy ludzie byli uprzejmi i życzliwi wobec siebie, nie było chamstwa.

W moich dziecięcych wspomnieniach pozostał taki obrazek, że w parku było bardzo pięknie, dużo kwiatów, działała fontanna, rosły rozmaite drzewa. W parku były trzy oranżerie, z których palmy w lecie wynoszono i stawiano w alejkach. Pamiętam w parku śpiewały słowiki, między drzew przechadzały się pawie – piękny widok.

Z czasów okupacji niemieckiej najbardziej zapamiętałam, jak porządkowano Dolinę Szwajcarską i brzegi rzeczki Horodniczanki, które były porośnięte krzakami, chwastami, dziko rosnącymi drzewami. W tamtym czasie w Grodnie już były dwa getta: przy obecnej ul. Wielkiej Trojeckiej, a drugie tam, gdzie znajduje się rynek Skidelski, przy ówczesnej ulicy Jerozolimskiej, a teraz Antonowa. Właśnie do prac w Dolinie Szwajcarskiej i przy całej Horodniczance: od dworca kolejowego aż do ujścia rzeczki do Niemna, spędzili Żydów. Dużo ich tam pracowało, postawili ich dość gęsto, może pięć metrów jeden od drugiego, ktoś z nich był z grabiami, inny z widłami, ktoś z siekierą czy z noszami. Wszystko zostało starannie posprzątane: dzikie drzewa wypiłowano, krzaki wykarczowano, wzmocniono brzegi Horodniczanki kamieniami, a na samej rzece urządzono kaskady wodne. Pięknie to wyglądało, a urządzono było rękami niewolników Żydów.


Irena Waluś

Współczesny wygląd Doliny Szwajcarskiej w Grodnie

Mieliśmy współczucie dla Żydów, wiedzieliśmy, że w getcie jest głód. Babcia kładła nam do fartuszków albo koszyczków kartofelki, jabłuszka, żeby Żydom przekazać. Wiem, że niektórzy

grodnianie byli zaangażowani w pomoc Żydom. Przy naszych domach znajdowały się duży sad i ogród warzywny, które szczególnie podczas wojny były dla naszej rodziny dużym wsparciem.

Na uporządkowanej Horodniczance pojawiło się nawet kilka niedużych łódek, którymi pływali Niemcy w Dolinie Szwajcarskiej. Chcę wyjaśnić, dlaczego Niemcy wzięli się za sprzątanie Horodniczanki. Otóż pewnego razu, gdy komendant miasta szedł ze swoją frau, elegancko ubraną, w kapeluszu, lecąca wrona pobrudziła ów kapelusz, a komendantowi płaszcz na ramieniu. Komendant był bardzo zdenerwowany i krzyczał na całą ulicę Orzeszkowej. Znałam ten epizod od mojej koleżanki Reginy Siach, która mieszkała w domu, gdzie mieści się apteka nr 1. Jej mama pracowała w aptece, komendant wstąpił do apteki po pomoc.

Na następny dzień było już porządkowanie Horodniczanki. Oprócz Żydów do prac zostali przydzieleni niemieccy żołnierze ze strażackimi drabinami, którzy włazili na wszystkie drzewa i porozrzucali gniazda wron w Dolinie Szwajcarskiej i parku, a pisklęta kawek zbierali do woreczków. Wtedy też posadzono nowe drzewa i dużo kwiatów. W czasie wojny oranżerie były nadal otwarte.

Podczas okupacji niemieckiej w Grodnie nie działał wodociąg, więc nie było wody bieżącej w domach, w wodę do picia mieszkańcy w centrum Grodna zaopatrywali się w źródłach, których na Horodniczance było pięć albo sześć na odcinku od stacji kolejowej do Niemna. Przy źródłach zawsze były kolejki ze 200 osób, w lecie nietrudno było stać w kolejce, ale w zimie w mroźną pogodę było ciężko.

Park zawsze był miejscem odpoczynku dla mieszczan, spotkań młodzieży, grodnianie także chodzili nad Niemen, żeby się zrelaksować. Dawniej przy całej ulicy Elizy Orzeszkowej: od stacji kolejowej do placu Batorego stały ławeczki – gdy się spotkało znajomych, można było posiedzieć i porozmawiać. Wzdłuż chodników były rabatki z kwiatami.



Krystyna Żulego w dzieciństwie. Wł. autorki wspomnień

Grodzieńskie prywatki

W czasach sowieckich urządzono w parku «tancpłoszczadkę», zbudowano kawiarnię w Dolinie Szwajcarskiej, bliżej obecnego placu Tyzenhauza. Nadal w parku były otwarte oranżerie i wystawiano palmy w dużych donicach na lato. Już będąc panienką, z przyjaciółmi, poszliśmy na «tancpłoszczadkę», przeraziło nas panujące tam chamstwo, wszędzie przekleństwa, widzieliśmy, jak młodzież piła alkohol. Takie zachowanie było nie dla naszych panienek i kawalerów z grodzieńskich domów. Nam nie tylko nie można było wypowiadać brzydkich słów, ale nawet ich słuchać. Już więcej tam nie chodziliśmy.

Kiedyś zaproszono mnie z przyjaciółkami na tańce do Domu Oficerów, tam już nie było takiego pospolitego chamstwa, jak na tańcach w parku. Ale podszedł do mnie kawaler, nie ukłonił się, a wziąwszy za rękę pociągnął do tańca. Po zakończeniu tańca… nie odprowadził i nie podziękował. Taka oto kultura. To nie dla naszej młodzie-



Bohaterka wspomnień przed swoim domem. Wł. autorki wspomnień

ży: byliśmy wychowani inaczej.

Dlatego młodzi ludzie z mojego otoczenia zbierali się na prywatkach w domach naszych przyjaciół i znajomych, także w moim domu rodzinnym. To była młodzież z centrum miasta, kilka osób było z Małej i Dużej Palestyny (dzielnica Grodna za Niemnem). Wszyscy byliśmy Polakami, rozmawialiśmy w języku ojczystym, razem chodziliśmy do kościoła. Prywatki odbywały się u tych, kto miał większy dom albo mieszkanie. W moim domu był duży salon i duże podwórko, czyli odpowiednie warunki dla spotkań większej grupy przyjaciół. W towarzystwie były osoby grające na gitarze, skrzypcach i mandolinie. Podczas naszych spotkań śpiewaliśmy polskie piosenki. Było wesoło, dobrze czuliśmy się w swoim towarzystwie.

Każdy przynosił z domu jakiś poczęstunek, z alkoholi piliśmy wino, nigdy wódki. Jeżeli dziewczyna piłaby wódkę – kto by ją za mąż wziął, a i chłopcy w naszym towarzystwie też wódki nie pili.



Zdjęcie pamiątkowe z prywatki w domu rodzinnym pani Krystyny. Wł. autorki wspomnień

Stół nie wyglądał tak pięknie zastawiony jak dzisiaj, rzadko u kogo pozostały z polskich czasów zastawa, platery – najczęściej w okresie wojny wymieniono je na jedzenie.

W naszym domu był patefon i dużo płyt u babci. Tańczyliśmy przy polskich melodiach i piosenkach. Od babci pozostały karty polskiego i rosyjskiego flirtu. Siadaliśmy w kółko i przekazywaliśmy karty jeden drugiemu: jeden pyta, drugi odpowiada; graliśmy w fanty, recytowaliśmy wiersze. Prywatki były najpóźniej do dwunastej w nocy, bo trzeba było jeszcze dotrzeć do domu.

Not. Irena **WALUŚ**



RZEŹBIARZ MIKOŁAJ SKLAR W SWEJ PRACOWNI

Wyczarowane z drewna

IRENA WALUŚ

Pracownię rzeźbiarza Mikołaja Sklara poznaję z daleka, na podwórku widać duże rzeźby, a gości witają kot i pies… wyrzeźbione z drewna. Pracownia wydaje się wręcz miejscem magicznym, jest tu niezliczona ilość rzeźb, większych i mniejszych, oraz duża ilość narzędzi, którymi posługuje się artysta. W zimne dni w pracowni, jak dawniej na wsi, pali się w piecu.

Mikołaj Sklar pochodzi ze wschodniej Ukrainy, ukończył Technikum Artystyczno-Przemysłowe w Kijowie, otrzymując nakaz pracy w Grodnie, gdzie i pozostał. Od 2002 roku jest członkiem Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. W swoim dorobku twórczym ma cztery wystawy indywidualne w Grodnie oraz udział w wielu wystawach zbiorowych.

Drewno to główny materiał, z którym pracuje Mikołaj Sklar. Przygotowuje je do pracy zawczasu, ponieważ powinno się odleżeć i wyschnąć, proces ten trwa kilka lat. Dotykiem rąk poznaje, czy jest już gotowe do pracy. «Tym nie mniej drewno cały czas będzie pękać. Jeżeli wykonuję pracę do wnętrz, sklejam drewno z kilku kawałków, wtedy mogę być pewnym, że nie popęka – mówi Mikołaj. – Dla mnie jako autora pękniecie drewna nie jest błędem w sztuce. Ale są prace, które wymagają, żeby drewniana rzeźba była bez pęknięć».

Lubi pracę z drewnem, ponieważ z niego rzeźbi się szybciej, przez co prędzej dostrzega się wynik twórczości. «Drewno jest materiałem, który łatwiej poddaje się rękom – zaznacza. – Kamień, oczywiście, też poddaje i słucha moich rąk, ale w inny sposób. Wymaga on innej technologii obróbki». Artysta ma prace z marmuru i granitu, również z brązu, ale to raczej dla urozmaicenia warsztatu – najchętniej jednak rzeźbi w drewnie.

Przy rzeźbieniu może oczywiście się zdarzyć, że coś mu się nie spodoba – i jakie jest wyjście w tej sytuacji. Pokazuje na drewnianej rzeźbie kota, gdy np. łapkę kota chciałby wyrzeźbić inaczej – można ją odciąć i nakleić nowy kawałek drewna. «Jeżeli cała rzeźba się

nie podoba – no cóż, jest piec… i tak czasami się zdarza» – opowiada rzeźbiarz.

Ciekawa jestem, jak długo powstają rzeźbione dzieła. «Pracując nad dużą rzeźbą czasami robię przerwy, nawet na pół roku, gdyż chcę nabrać dystansu do swojego dzieła, zastanowić raz jeszcze, potem wracam ponownie do pracy – mówi plastyk. – Kiedy rzeźbię prace kameralne, staram wykonać je w krótkim terminie, na jednym tchnieniu. Na taką pracę ciekawie jest popatrzeć po jakimś czasie i wtedy można zupełnie inaczej ją odczytać. W takim razie rzeźbię inny wariant albo nawet kilka na ten samy temat, żeby wybrać najlepszy».

W pracowni jest dużo aniołów: pojedyncze i w grupach kompozycyjnych. Jak zaznacza, przez aniołów można opowiedzieć o smutku i radości, o oczekiwaniu na przemiany i o sensie życia. Rzeźbi też koty, czasami powstają prace z humorem jak np. «Mózg biurokraty». Najwięcej jest aktów, bo jego zdaniem: «Kobiece piękno… to temat ponadczasowy i nigdy się nie znudzi».

Bardzo się ucieszył, gdy otrzymał zamówienie na wykonanie pomnika Czesława Niemena w rodzinnej miejscowości muzyka w Wasiliszkach. Przygotował model, jednak z różnych przyczyn nie doszło do jego realizacji. Ma satysfakcję, że jego prace znajdują się w wielu miejscach na Białorusi, m.in. w Różanie jest rzeźba Lwa Sapiehy jego autorstwa, a w Brasławiu – kompozycja poświęcona założeniu miasta (w współautorstwie z dwoma rzeźbiarzami). W Szkłowie stoi jego «Baletnica» koło Domu Kultury, prace rzeźbiarza są w Brześciu i Puszczy Białowieskiej, również w Polsce, m.in. rzeźba Jana Pawła II w kaplicy w Drohiczynie ■

Jan Paweł II Bia



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Papież przeszedł przez życie dobrze czyniąc. Podczas swojego długiego pontyfikatu pamiętał także o Białorusi. Nie raz z wielkim wzruszeniem spotykał ludzi ze Wschodu, a podczas audiencji kierował do nich okolicznościowe słowo i zapewnienie modlitewnej pamięci. Ojciec Święty miał wielkie pragnienie – pielgrzymować na Wschód. Częściowo zostało ono spełnione, bo nawiedził Ukrainę. Białoruś zaś nosił w swoim sercu...



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Biskup Antoni Dziemianko odczytuje akt poświęcenia nowo powstałej świątyni w Baranowiczach

Białoruś nie doczekała się wizyty Piotra naszych czasów. Czas ucieka bardzo szybko. Minęło już 10 lat od momentu odejścia do domu Ojca Jana Pawła II. Wiele się w tym czasie wydarzyło: cuda przez wstawiennictwo Jana Pawła II, beatyfikacja, następnie kanonizacja... Święty Jan Paweł II jest obecny przede wszystkim w sercach ludzi wiernych, którym udało się spotkać z wielkim Człowiekiem, albo zostali zachwyceni jego osobowością.

Jan Paweł II jest dziś obecny w licznych świątyniach, gdzie można dojrzeć jego wizerunek i ciepłe spojrzenie. Polski papież jest obecny w domach i sercach wielu ludzi. O jego obecności przypominają pomniki postawione przy świątyniach. O ojcowskiej opiece przypominają także nazwy ulic, chociażby w Makarowcach i Sopoćkiniach. Dzisiaj w wielu kościołach są przechowywane relikwie krwi naszego papieża.

W Mińsku powstała Wyższa Akademia Teologiczna. Patronem uczelni został obrany św. Jan Paweł II. Ojciec Święty jak kiedyś za życia, tak samo i teraz, spogląda na Białoruś i błogosławi.

Dowodem obecności w sercach wiernych na Białorusi jest świątynia pod wezwaniem świętego Jana Pawła II, wybudowana i poświęcona w ostatnim czasie. 15 maja w Baranowiczach biskup piński

ałoruś nosił w sercu...





Ks. Jerzy MARTINOWICZ

ORDYNARIUSZ PIŃSKI PRZEMAWIA DO WIERNYCH

Antoni Dziemianko poświęcił pierwszy na Białorusi kościół pod wezwaniem św. Jana Pawła II. Plac pod budowę został poświęcony w maju ubiegłego roku. Świątynię wzniesiono w ciągu niespełna roku w nowej dzielnicy Baranowicz, która ciągle się rozbudowuje. Kościół powstał dzięki hojności wielu ofiarodawców i samych parafian.

Podczas uroczystości poświęcenia biskup Antoni Dziemianko zaznaczył, że dla Kościoła na Białorusi osoba Jana Pawła II jest bardzo bliska. To właśnie polski papież odnowił struktury kościelne na naszych ziemiach i bardzo pragnął sam nawiedzić nasz kraj.

Ordynariusz piński powiedział: «Niech ta świątynia pod wezwaniem św. Jana Pawła II będzie wyrazem naszej wdzięczności za to, że Bóg dał nam tego człowieka. On patrzy na nas i błogosławi nam z domu Ojca Niebieskiego. Jest to dla nas dar i zadanie. Niech ta świątynia żyje, oddycha i służy miejscowej wspólnocie parafialnej».

Mówiąc o celach świątyni, biskup Dziemianko wyraził nadzieję, że wierni parafii będą nadal wzrastać w łasce Bożej i spotykać się na modlitwie, a kierowani przez Ducha Świętego będą rozwijać się duchowo i dynamicznie.

Kolejna świątynia na Białorusi jest dowodem na to, że święty Jan Paweł II dobrze odczytał znaki czasu. W okresie mrocznego ateistycznego reżimu w Związku Radzieckim miał nadzieję na odrodzenie się tam życia religijnego. Wiedział, że są trudności, ale zawsze pamiętał o orędziu fatimskim, pamiętał o słowach Matki Bożej, która mówiła że moje Niepokalane Serce zatryumfuje i Rosja się nawróci. Maryja użyła słowa Rosja, bo wtenczas było jeszcze imperium rosyjskie. Jednak to odnosi się też do Białorusi i Ukrainy.

Kościół katolicki na Białorusi i naród są wdzięczne Janowi Pawłowi II za odrodzenie życia duchowego, za odnowienie struktur kościelnych w naszym kraju. Jesteśmy mu wdzięczni za przykład dobrego pasterza, którego serce obejmuje wszystkich bez wyjątku, w każdym widzi swojego brata, siostrę ■

Bez kaplicy

jest taka Matka Boska
co nie ma kaplicy
na jednym miejscu pozostać
nie umie
przeszła przez Katyń
chodzi po rozpaczy
spotyka niewierzących
nie płacze
rozumie

1988

Spieszmy się

Annie Kamieńskiej

Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne jak krowa się wlecze
najważniejsze tak prędkie że nagle się staje
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna
jak czystość urodzona najprościej z rozpaczy
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego

Nie bądź pewny że czas masz bo pewność
niepewna
zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście
przychodzi jednocześnie jak patos i humor
jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej
tak szybko stąd odchodzą jak drozd milkną
w lipcu
jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ukłon
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
chociaż większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć
kochamy wciąż za mało i stale za późno

Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz na zawsze
a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny

Śpieszmy się kochać: ludzi tak szybko odchodzą
i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą

Bóg

kto Boga stworzył
uczeń zapytał
ksiądz dał się przyłapać
poczerwieniał nie wie
A Bóg
chodzi jak po Tatrach w niebie
tak wszechmogący, że nie stworzył siebie



Ks. Jan Twardowski
1915-2006

1 czerwca mija 100. rocznica urodzin poety. Jeden z najbardziej lubianych i cenionych twórców polskich. Kochał ludzi, a ludzie jego – za skromność, dobroć i ogromną wrażliwość.
Credo życiowe ks. Twardowskiego oparte było na trzech filarach: wiary, nadziei i miłości. Jego wiersze przetłumaczono na wiele języków.

****

Żeby móc tak nareszcie uprościć,
jedną miłość wybrać z wielu miłości,
jedną przyjaźń najbardziej prawdziwą,
z zim na łyżwach – tę jedną szczęśliwą,
z psów kudłatych – najwierniejsze psisko,
z prac doktorskich – jasną nade wszystko
To bliziutko już od tej prostoty
do jedynej za Bogiem tęsknoty ■

Jarosław WANIUKIEWICZ

Maturzyści i pierwszoklasiści. Uroczystość zakończenia roku szkolnego 2002 w Polskiej Szkole w Grodnie

Jarosław WANIUKIEWICZ

Tradycyjny „ostatni dzwonek" na zakończenie roku szkolnego. Polska Szkoła w Grodnie 2002 r.

